

BIBLIOTEKA POWSZECHNA

Wincenty Pol



ROK MYŚLIWCA.



Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKANDLA

W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE
w każdej księgarni.





Biblioteka Powszechna

Każdy pojedynczy numer 24 h.

Każdy TOMIK można osobno nabyć.



Dotychczas wyszły następujące numery :

1. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*.
- 2-3. Franklin, *Lroga do majątku*.
4. Morgenbesser, *Zwycięstwo książki*.
5. Grillparzer, *Klasztor pod Sandom*.
6. Ibsen, *Uptory*.
7. Żółkowski, *Anegdoty i fraszki humor*.
- 8-9. Szekspir, *Romeo i Julia*.
10. Stinde, *Mitus i Matus*.
11. Zahajkiewicz, *Powinszowania* wyd. 3.
12. Molière, *Grzegorz Fafuła*.
13. Chodźko, *Obrazy litewskie*. tom I.
- 14-15. Cicero, *Mowy przeciw Katylinie*.
16. Maupassant, *Novelle*. t. I.
17. Klonowicz, *Ziemia Czerwonej Rusi*.
- 18-19. Ibsen, *Wróg ludu*.
20. Cycero, *Mowa za prawem Maniliusz*.
21. Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. I.
22. Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. II.
23. Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. III.
- 24-27. Goethe, *Faust*.
28. Tennyson, *Enoch Arden*.
29. Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. IV.
30. Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. V.
31. Morawski, *Dworzec mego dziadka*.
32. Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. VI.
- 33-34. Feldmann, *Jak w życiu*. Nowele.
- 35-38. M. M., *Czy mówisz po francusku*.
Praktyczny przewodnik do nauczenia się
języka francuskiego.
- 39-42. M. M., *Czy mówisz po niemiecku?*
Praktyczny przewodnik do nauczenia się
języka niemieckiego.
43. Chodźko, *Obrazy litewskie*. tom II.
- 44-45. Abramowicz i Zieliński, *Dobry Numer*. Komedya.
- 46-47. Pobratymiec, *Urzeczona*. Nowele.
- 48-49. St. Pierre, *Panel i Wirginia*.
50. Cycero, *Kato starszy*.
51. Cycero, *Leliusz czyli o przyjaźni*.
- 52-53. Mantegazza, *Wiek nerwowy*.
54. Kaczorowski, *Poradnik dla tańcząc*.
55. Krasiński, *Nieboska komedya*.
- 56-57. Körner, *Zriny*. Tragedya.
- 58-60. Hofn. anowa, *Dziennik Franciszki Krasińskiej*. Powieść.
- 61-62. Szumski, *Victoria!* Powieść.
63. Wirgiliusz, *Bukoliki*.
- 64 65. Swift, *Podróże Gulliwera*. t. I.
66. Byron, *Wieżień Czylouu*.
- 67-68. Swift, *Podróże Gulliwera*. t. II.
- 69-70. Brodziński, *O klasycyzności i romantyczności*.
- 71-72. Grillparzer, *Matka rodu Dobratyńskich*.
73. Syrokomla, *Urodzony Jan Dęboróg*.
- 74-75. Lessing, *Nalan Mędrzec*.
- 76-77. Fredro, *Zemsta*.
78. Fredro, *Pan Geldhab*.
- 79-80. Fredro, *Śluby panienskie*.
- 81-82. Swift, *Podróże Gulliwera*. t. III.
- 83-86. Rawita, *Błędne ogniki*. Powieść.
87. Halek, *Wieczorne pieśni*.
88. Cycero, *Mowa za poeta Archiasem*.
89. Zacharyasiewicz, *Niebuszczyk w kłopotach*.
90. Krasiński, *Noc letnia*.
- 91-92. Fredro, *Damy i huzary*.
- 93-95. Krasiński, *Iryljyon*.
- 96-98. Zipper, *Lutnia i miecz*. Życie Szandora Petofiego.
- 99-100. Słowacki, *Balladyna*.
101. Korzeniowski, *Mnich*.
102. Korzeniowski, *Karpaccy Górale*.
- 103-104. Swift, *Podróże Gulliwera*. t. IV.
- 105 106. Lermontow, *Księżniczka Mary*.
107. Urbanowski, *Z za kulis i ze światła*. t. I.
- 108-111. Korzeniowski, *Kollokacya*.
112. Romanowski, *Dziewczę z Sępa*.
113. Korzeniowski, *Pierwej mamia*.
114. Malczewski, *Marya*.
- 115-116. Walewski, *Hulaj dusza!*
- 117-120. Korzeniowski, *Spekulant*.
121. Goethe, *Ifigenia w Tawrydzie*.
122. Urbanowski, *Z za kulis i ze światła*. t. II.
- 123-128. *Niedola Nibelungów*.
- 129-131. Rawita, *Bohaterowie życia*.
132. Gresset, *Vert-Vert* czyli *Szpak klasztornego chowania*.
- 133-134. Korzeniowski, *Żydzi*. Kom. d.
- 135-136. Kryczyński, *Zamek w Podhorcach*, z 3 ilustr.
- 137-138. Cycero, *Mowa za S. Ruscjuszem z Ameryi*.
- 139-140. Fredro, *Pan Jowialski*. Kom.

WINCENTY POL.

ROK MYŚLIWCA.



CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



Wa5148542

Lwów — Złoczów.
Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla.

<http://rcin.org.pl>

1001



41542

WINCENTEGO POLA

wyszły w „Bibliotece Powszechnej“:

- Nr. 415-416 Mohort.
- » 440-443 Pachole hetmańskie.
 - » 417-418 Pamiętniki Winnickiego.
 - » 419-422 Pieśni Janusza.
 - » 423 Pieśń o domu naszym.
 - » 424 Pieśń o ziemi naszej.
 - » 425-426 Wit Stwosz.
 - » 430 Z wyprawy wiedeńskiej.
 - » 502-503 Obrazy.



RNH-39878 / Ts
Ak. k 115/63

WSTĘP.

Jednym z odcieniów życia naszego wiejskiego jest myśliwstwo. Zamiłowanie do niego jest tak starem jak dzieje ludzkie i stawało się niekiedy powołaniem dla całych epok i dla całych warstw społeczeństwa; stąd też łączą się z życiem myśliwego tradycje, zwyczaje i obyczaje narodu, zostające w bezpośrednim związku z całym oddechem i życiem miejscowej natury.

Przechowanie tych zwyczajów jest zadaniem Roku Myśliwca; wszakże, gdy ich oderwanie od głosów i widoków natury i od kolejnych zmian w przebiegu roku zrozumieć nie można, połączyłem tradycje myśliwego z Zegarem niebieskim, z głosami i widokami natury, oznaczając jak w każdym miesiącu gwiazdy stoją, jakie głosy natury uderzają ucho, jakie widoki natury przesuwają się przed oczyma i jakie się w każdym miesiącu polowanie godzi.

Stary to związek myśliwego z niebem. Myty greckie przedstawiają Dianę, boginię łowów, z księ-

życem na nowiu nad czołem; pół-bogi i bohaterowie byli myśliwymi; łucznik z napiętym łukiem jest panującym znakiem niebieskim w zwierzyńcu na czas łowów walnych, a już za czasów chrześcijaństwa obrali sobie myśliwi św. Huberta za patrona łowów i jest wiele przysłów myśliwskich przywiązanych do świąt dorocznych:

Włodarz czeka na trop ciepły,
A łowca na skrzepły.

Między Matkami, jak się zajesieni,
Najdzie Bartłomiej najprzód trop jeleni.

Na Michała
Łowcy chwała!

Najważniejszym jednakowoż jest przysłowie o św. Hubercie, bo jest regułą w myśliwstwie:

Quousque medio aevi sui stabit,
Sanctus Hubertus dona sua dabit.

coby w przekładzie tak oddać można:

Św. Hubert tak długo będzie dary dawał,
Pokąd będzie pośrodku pory łowów stawał.

Jakoż, jeżeli się główne polowanie na ptactwo, mianowicie na podloty, poczyna w czerwcu, koło św. Jana, kończy się już polowanie wszelkie około św. Kazimierza królewicza, a właściwie liczy sobie

myśliwy 16 tygodni polowania przed św. Huber-tem, a 16 po św. Hubercie, bo:

Na św. Kazimierza
Pókój dla łowcy i zwierza.

To jest od św. Anny do św. Kazmierza, kiedy czas królewskich łowów poczyna się w wigilię św. Michała, a kończy się w wigilię do Trzech Króli. Stąd jest także przysłowie:

Sieć ostatnią Trzej Królowie
Rozpinają po dąbrowie.

Z przekąsem mówią o myśliwym, że:

Zje wołu, a zabije ptaszka...

pochodzi to stąd, że się nie pilnujemy pory łowów.

W krajach, gdzie czas i sposób polowania jest opisany prawami i ściśle przestrzegany, zwierzyna stanowi jedną z ważniejszych rubryk dochodu i jest w pewnym czasie ważnym artykułem pożywienia miejscowej ludności, bo tańszą bywa od mięsa zwierząt domowych.

Zapewne przyniesie czas i u nas tego rodzaju ulepszenia i może się stanie źródłem dochodu, co dziś marnotrawnie bez pożytku ginie. Uregulowanie myśliwstwa jest i warunkiem i skutkiem uregulowanej i prawnie określonej własności.

Pisząc Rok myśliwego, chciałem zdać sobie i drugim sprawę z widoków i wrażeń natury,

pośrodku której żyjemy i które, lubo przelotne, składają jednakowoż tło całego życia.

Kto wśród natury żyje, nie czuje tyle potrzeby zdawania sobie sprawy z jej głosów wymownych i z jej czarownych widoków; ale kto powołaniem swoim odciętym się widzi od żywego oddechu natury, dla tego staje się potrzebą wdrożenie się w tajemnice powszechnego żywota, aby zdołał pochwycić i ocenić głosy i widoki natury, zrozumieć je w sobie i dopełnić ten brak ciągłego związku z naturą, w chwili, gdy się znajdzie wśród wiejskiej ciszy, pod sklepieniem drzew cienistych, lub pod namiotem gwiazdzistego nieba.

ZEGAR NIEBIESKI DOROCZNY.

Odkąd z niczego Bóg dźwignął zrąb świata,
Płyną jednako i wieki i lata;
Na gwiazdy patrzy w niebo ziemia stara
I liczy doby wiecznego zegara
Po znakach nieba i po gwiazd obrocie,
I wielka sprawa w niebios kołowrocie
Prowadzi wiernie, od wieka do wieka,
Narody w dziejach, w pokoleniu człeka.

Więc gdy Byk idzie na niebieską paszę,
To w pola ciągną za nim trzody nasze;
Więc kiedy Panna sierp podniesie siny,

To chór żniwiarek pospiesza w caryny;
A kiedy Strzelec łuk napnie gotowy,
To się i w kniei poczynają łowy;
A kiedy Wodnik panowanie trzyma,
To leją deszcze albo śnieży zima.
Tak pory roku, a i niebios czasy
Dają świadectwo na pola i lasy,
I w związku stoi każda ziemską sprawą
Z świadectwem onem, co Bóg gwiazdą dawa.
Więc żyj w świadectwie i świadectwo dawaj,
I pod gwiazdami jak w swym domu stawaj,
Znaj gwiazdzistego nieba starą kartę
I stróża-gwiazdę i stróża-aniola,
Bo życie nasze o tyle tu warte,
O ile z niebem człek je związać zdoła.

STYCZEŃ.

ZEGAR NIEBIESKI NA STYCZEŃ.

O nowem lecie na styczniowem niebie
Mrugają gwiazdy mrozem wyiskrzzone,
Gdy lodem ścięte wszystko w koło ciebie,
Jest jak na święto niebo wystrojone.
Oczy aniołów — tak lud gwiazdy zowie,
Patrzą czuwając i trzymają straże,
I czy się zbłąkasz w stepie, czy w dąbrowie,
To znana gwiazda drogę ci pokaże.

Wysoko tedy na południe nieco
Stoi Perseusz; obok niego świecą
Węże Meduzy, a kędy się słania
Szlak mlecznej drogi, Woźnica przegania;
Prawie na grzbiecie jego Kózka siadła,
I mleczna droga ku wschodowi spadła.
Na południowy zachód dość wysoko
Skrzydlaty Pegaz ponęci twe oko,
I w tejże stronie odszukasz już tedy
Koło Pegaza głowę Andromedy.
Na południowym wówczas już zapadzie
Stoi Wieloryb, a od niego w prawo
Nad głową jego już się Baran kładzie;
Byk na południu przyświeca jaskrawo:
Na południku Kwoczka wówczas wodzi,
Na małym wschodzie nisko Syryusz wschodzi
I zieje z paszczy Wielkiego Ogara.
Po świetle jego, co jest najjaskrawsze,
Na nocnem niebie odszukasz go zawsze.
W prawo od niego, ale wyżej nieco,
Tam kędy gwiazdy w Wielkim Mieczu świecą,
Znajdzie się Oryon, pod nim Zając zwija.
A na południu Gołąb się wybija;
A dalej kroczy pobratymców para:
Kastor i Poluks stoją obok siebie
Na małym wschodzie, Lew na wschodzie całym,
A w głowie Bliźniąt powoli się grzebie
W kole Zwierzyńca Rak krokiem nieśmiałym.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Całunem śniegu pokryta, odlega ziemia w śnie twardym. Tylko wrone ptactwo kracze na powietrzu, tylko tropem zdradza się zwierz. Noc długa, a o żer nie łatwo; dzień zdradza, bo na śniegu wszystko już widne zdaleka, więc co lotne i bezpieczne, zbliża się do mieszkań ludzkich we dnie, a zwierz szoruje długimi nocami po śniegu, tropi słabszego, lub rozgrzewa się biegiem po mrozie.

Kościelne kawki trzymają się wież i hałasują i trwożą się gromadnie, gdy się na zimową zanosi burzę. Dachy miejskie, strzechy po siołach i stare lipy i grusze osiadają wrony i żywią się po targach, gnoiskach i śmieciakach, tak na wsi jak w mieście; z nad sadu lub płotu skrzeczy pojedynczo wesoła i fertyczna srocza, tak oswojona z całą sprawą domu, że się ani drobiowi, ani psu domowemu nie chce umknąć z pola i że się ledwo z pod nogi człowieka podrywa.

Za miastem lub wioską zbierają się kruki przy padle i teraz, choć nie tyle co latem, stróżliwe; przy nich znajdzie się czasem gawronów kilka, które się od wielkiej odbiły gromady i zimując z nami, trzymają się na przemian kruków albo wron.

Na te pobojuwiska ściągają się psy pod wieczór, a nocą lisy niekiedy; na trwożę zaś szcze-

kają czasami przez noc całą ku stronie padła zwrócone psy wsiowe, czując tam wilka.

Z drapieżnych ptaków sokolego lotu rzadko i na krótko tylko pojawi się jaki, spadając z góry na kuropatwy, które się w trwożliwym stadku tulą pod zaspami śniegu, lub pod obrosłą zбочę przypadły, albo biją na gołębniki i na drób w obejściach nagle i z nienacka. Domowe wrony są tu w przymierzu z gościnnem dla nich obejmieniem, bo ledwo że się dokoła gołębnika zawichrzy stado gołębi, ledwo że drób narobi hałasu w dziedzińcu, a już przybywają wrony na odsiecz, biją na psotnika, wrzawnie zwołują się z całej okolicy, zabiegają mu zewsząd drogę, usiłują się wynieść w górę nad niego i dziwnie zuchwałe i obronne są w tym razie. Takie polowania wron na raroga ożywiają zimowy krajobraz, kiedy jasnemi nocami cichaczem pomyka zajęczek i drobi i kołkuje i kluczy i zrzuca, odsadza się od miejsca i do miejsca wraca, wiecznie strwożony i wiecznie obrotny, ufając tylko w zadnie skoki swoje. To też jak wrzask i skrzek kruczego ptactwa jest w styczniu prawie jedynym głosem natury, tak z tropem zajęczym spotyka się wszędy oko: koło sadyb tuż za płotami, na zagumienkach, po sadach i ogrodach, na kapuściskach, w szkólkach drzew owocowych, na cmentarzach wsiowych i przy zielonych oparzeliskach stoku lub krynicy.

W ślad zajęczych tropów idą sznurem lisie,

ale lis przerzyna klucze w poprzek, albo pod trop idzie, aż dojdzie zająca, więc na śniegu pozostaje wierna karta zającej i lisiej strategii. Nie żał wzięsanie i wyruszyć w pole; i styczeń ma swe wdzięki, a ta świeżość i plątanina tropów ma tak coś dziwnie uroczego i zajmującego w sobie przy tej ciszy i tajemniczości zimowych widoków, że kiedy koń i człowiek syty i pokryty, a dobra smycz chartów w saniach, to i miło jest wyruszyć jednokonką w pole i opędzić kraniec lasu. Miło jest także przejechać i knieje, a wprawne oko myśliwego doszedzi tu, w którym kierunku ryś z drzewa na drzewo skacząc pootrzasał okiśc z konarów na ziemię. Bojąc się spuścić na dół dla zwalistych śniegów, przysiada w dziuple i czatuje na sarnę, która się z trudnością przebija przez śniegi w zwartych lasach równo leżące.

Na ostatnich płotach wioski pozostają gromady wróbli, żyjące teraz w stodołach i pod ciepłymi strzechami w opuszczonych gniazdach jaskółczych; tylko stado trznadli wymyka się w dzień pogodny za wioskę, ulata w lekkich podrywach wzdłuż drogi i przypada często całem stadem do ziemi, szukając czegoś w zimowym naboju po drodze, zaświergoce i uchodzi dalej, przodując przed sańmi.

W lesie cicho i uroczco. Równiej tu upadł śnieg i znaczniejszy trop grubszego zwierza, który zamieć w czystem polu co chwila zawiewa. Słysząc tylko

kucie dzięciola lub kowala, czasem zaskrzeczy sojka, lub poderwą się jemioluchy ze starego drzewa, które jemiola obsiadła, lub z jałowców, które krańcem lasów knieje podszyły.

Kiedy mgła zimowa nizko ponad ziemią dyszy, można się o ranku, objeżdżając kraniec kniei, spotkać z liszką, wracającą od wsi z nocnej rozdobędy zamgloną dolinką albo głębszą debrą i poszczuć ją w ślepie od lasu. Czasem gdy się wilki włóczyć poczynają, wracają i one już o białym dniu, ciekąc powoli sznurem po kniei. Objazd grubego zwierza na śniegu łatwy i styczeń to jeszcze miesiąc, co tropami znaczy. Tylko zajac, lis i wilk opuszczają knieje i idą za żerem aż do sadyb ludzkich; wszelki zwierz inny trzyma się lasu zwartego i gąszczów w tym czasie.

Nie wytropisz niedźwiedzia, bo w mateczniku lub w ostępie zawalnych lasów siedzi w swojej gawrze, od której dwie tylko krótkie, wydeptane prowadzą ścieżki, jedna do wody, druga na bok; nie wytropisz borsuka, bo jeszcze snem twardym śpi w swojej jamie; ale wytropisz wydrę we dnie, która nory swe miewa w jazach, w starych groblach i upustach, w korzeniach olszyny, nad brzegiem jezior, stawów, młynówek i rzek i weźmiesz ją na żelazo lub c jasnej nocy na strzelbę.

Z trudnością wytropisz w gęstym lesie rysia, który po dziupłach starodrzewia lega, od drzewa do drzewa skacze i na krótko tylko spuszcza

się na ziemię, nie ciągnie tropu, lecz znaczy go miejscowo. Na lisich i borsucznych jamach wytropisz żbika, który w nich się chroni w tym czasie, kiedy dziki po zacisznych sołotwinach leżą, a jeleni przy stadzie skupionem stojąc, trzyma się gąszczów wysokiego lasu. Tak samo stoi kozioł przy sarnach, które równie jak łanie ociężyły i niedaleko od zimowych stanowisk odchodzą, jeżeli ich co nie ruszy z miejsca.

W zaciszu głuchych lasów chroni się głuszec w tym czasie, toż jarząbek, żywiący się borówkami. Łatwiej się spotkać z cietrzewiem, bo dalej od stanowisk swoich odlata; zresztą z leśnego ptactwa przeleci często w poprzek drogi sójka, a kiedy się ostrożne tchórze, kuny, łasice i gro-nostaje chronią oka ludzkiego po norach i dziupłach drzew, że ledwo tropy o nich świadczą na małej przestrzeni — skacze od drzewa do drzewa wesoło wiewiórka w pogodny dzień mroźny, a skrzek sójki i taniec wiewiórki ożywia na chwilę leśną zimową ciszę.

W wigilię Bożego Narodzenia, w wigilię do Nowego Roku i do Trzech Króli, ostatnie wielkie trzy polowania, a na Trzech Królaeh kończą się królewskie łowy.

U dzików kończy się w tym miesiącu czas rui, na samury już się nie poluje, ani na łanię i sarnę. Dzika mięso złe w tym czasie, a war-chlaki zbiedniały od zimy; że zaś trudno na łowach

wybierać ze stada jelenie i kozły, więc na rogaczy czas łowów skończony i poluje się na nie chyba tylko po zwierzyńcach na upatrzonogo. Ustaje także polowanie na łosie, które się gęstej olszyny trzymają, heblując ją, nie znaczą tropu po halach, lecz po jednym przegonie, którym do wody chodzą; trzymają się także gąszczu, bo już kłępy ościęwały.

Polowanie na małego zwierza z ogarami lub pogonką ciągnie się jeszcze do św. Agnieszki; tu zwykle bywa odwilż, a przy pogodzie i łagodniejszej porze idą w parkot zające, więc wypadaloby na nie nie polować dłużej. Polowanie z chartami ustaje zupełnie, bo pole już nie po temu; ale mały myśliwy poluje »na skórkę«, bo wszelkie futro najlepsze w tym czasie. Więc i dniem z jamnikami i na zasadzkę po widnej nocy, w żelaza i paście, na witerunek, ścierwo i owłokę — bije, łapie, kopie, bierze, podkurza i truje wilki i lisy, żbiki i tchórze, kuny i łasice, wydry i gronostaje, lub stawia sidła na jałowcach w tym jeszcze miesiącu na kwiczoły, paszkoty i jemiołuchy.

L U T Y.

ZEGAR NIEBIESKI NA LUTY.

Jeszcze nocami styczniowego mrozu,
Widny na niebie północnem wysoko,

Stał znak gwiazdzisty Niebieskiego Wozu,
Co jak rok cały nęci blaskiem oko.
Między zadniemi koły tej telegi
Tkwi nieco wyżej, dalej do zapadu,
Gwiazda Polarna, oś wiecznego ładu.
W koło tej osi zakreślone biegi
Wszystkich gwiazd Bożych! Od małego wschodu,
Na zapad niebem Mleczna Droga płynie.
W zachodniej stronie gwiazdzistego zwołu
Znak Kasyopei pięcią gwiazdy słyne.
Dalej na wschodzie popędza Woźnica
Po mlecznej drodze, a kiedy przegania,
Skacze w też pędy Kózka swawolnica.
Na wschodzie, w prawo od mlecznicy nieco,
Przepyszny Oryon, niżej Syryusz stoi.
W lewo Bliźnięta oczętami świecą:
W ślad ich Rak lezie i luty Lew broi.
Więcej z południa poza grzbietem Byka,
Oko się z Kwoczką na niebie spotyka,
A gdy się nisko ponad wschodem wodzi,
Ta wita Pannę, która już wychodzi.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

W lutym zmieniają się widoki natury. Jednostajna białość śnieżnego całunu, którym ziemia dotąd strojną była, niknie; poczyna się pole sro-kate. Szlaki, potoki i łożyska rzek poczerniały, poczerniały zasy py śniegu i naprzemian czernieją

albo bieleją wierzchołki gór i pagórków, lub doliny, łąki i rudki, podług tego, czy odwilż, czy mróz. Skiby wylażą od strony słonecznej i śnieg się na nich podnosi jak fala; słoneczne zbocze i odkryte pagórki stoją po części już nagie, a tam nawet, gdzie na znacznych obszarach śnieg jeszcze leży, pokryte są śniegi pożółkłą skorupą cienkiej warstwy lodów, trzynami ziół i pyłem ziemi, który już wiatr zabiera z pola srokiego.

Zimowy krajobraz traci świeżość swoją, ale ciężkie śnieżne chmury zimowe poczynają się przeredzać i na obłoki powoli zamieniać. Widok odległych lasów i gór odsłania się już na całe godziny i dnie, bo i chmury i obłoki poczynają, ciągnąc wyżej nad ziemią, po części już być wschodnimi wiatrami pędzone.

Jakoż już w początku lutego przywiązuje tradycja ziemian i myśliwych ważne znaki i wróżby do święta Najświętszej Panny Maryi Gromnicznej. Na Gromnicy rozchodzą się wilki z gromady. Jeżeli się na dniu wigilii ptaszek napije wody z kolei na drodze, to będzie jeszcze długa i twarda zima. Na Gromnicę rozwala niedźwiedź budę, jeżeli mróz tęgi, a poprawia i okrywa ją, jeżeli odwilż i łagodne powietrze. Ale bez względu na porę pogodną czy słotną, budzi się na Gromnicę z zimowego snu borsuk i wychodzi na świat po raz pierwszy z jamy; i na Gromnicę wylatują skowronki polne, wdzięczne zwiastuny wiosny, a śpiewacy Matki

Boskiej na srokatem polu; lubo przysłowie mówi,
że już

Święta Agnieszka
Wypuszcza skowronki z mieszka.

Jak wrzask kruczego ptactwa jest najdonioślejszym głosem natury w styczniu, tak śpiew skowronka jest głosem natury na luty; bo nawet w dniach mroźnych, byle słońce zabłysło a zamieć zimowa ustała na chwilę, wzbija się ponad skrzepłą jeszcze skibą w górę i zawieszony jak w sidle, śpiewa wdzięczną pieśń swoją ludziom i młodzuncemu się niebu, niewidziany prawie, lecz nad każdą rolą i zagrodą od wszystkich słyszany.

Kiedy najwcześniejszy śpiewak roku pieśń swoją zaczyna, ściele najrańsza ptaszyna swe gniazdo w nagich gałęziach szyszkowego lasu; krzywonos, który się już w barwę godową ustroił, wysiada w tym czasie swe pisklęta na mrozie, a wcześniej jeszcze zimorodek, ptaszyna najstrojniejszych piórek, nie naszego prawie nieba, siedzi już na gnieździe.

Kruki zbierają się w pary, a na oziminy, które z pod śniegu wyszły, spadają już gawrony. Borsuk, najwcześniejszy zwierz, ma w tym miesiącu troje do pięciorga młodych, które się ślepo rodzą, i nie wywodzi ich z jamy, dopóki ziemia się nie ogrzeje.

Po ogrzanych uwrociach, po słonecznych zboczach i zabrzeżach dolin, gdzie wcześniej budzi

się życie i więcej jest żeru, poczynają się już na pary rozbijać kuropatwy ze stada pod koniec lutego, a w miarę, jak się powietrze ogrzewa, poczyną się najprzód wyjątkowo, a następnie stale, zimowy ciąg dzikich gęsi i kaczek, które się z zimowych swoich stanowisk przenoszą i na większe wody niepokryte lodem spadają.

Pierwszy to ruch wodnego ptactwa w powietrzu, ale bardzo znaczny, bo jeszcze głucho w naturze, bo sznurami ciągnie i podaje głos z wysoka, więc każdy je i słyszy i widzi; a jeżeli się pojedynczo podrywa, szukając pary lub stada, to jeszcze więcej hałasi.

Jarząbek w głębi zacisznych lasów poczyną się wabić, kiedy leszczyny kwitnąć zaczynają, a pączki narastać na iwie; również dzierlatka poczyną się wabić po sadach.

Dla dzików nie minął jeszcze czas rui. Łowami rozstrzelone i w cudze lasy zagnane samury fukają się jeszcze do połowy lutego; stado trzyma się gąszczu i wielkich rumowisk po lesie. Ale jelenie wychodzą już z gęstwiny na rzadsze lasy, grzeją się po słonecznych zboczach do słońca i pasą się całym stadem po porębach w czasie pogody. Bujne jelenie zrzucają rogi w tym czasie; stąd potrzeba stado objeżdżać i tropić rogate.

Kozioł trzyma się sarny, szuka cieplejszych stanowisk około bagnisk i oparzelisk leśnych i nasadza nowe rogi. W tych samych stanowiskach

trzyma się głuszczyk i cietrzew, szukając wód źródlanych.

Zajac leży w kosmatym polu po łąkach i ściele kotlinę ku słońcu.

Szlachecka kuna chowa się teraz w gniazdach gołębic, kruczych i wiewiórczych po lesie i w kłębek zwinięta czyha na łup, bo pod koniec lutego przylatują grzywacze i duplaki do dębowych lasów; ale tchórz, domowa kuna i łasica trzymają się zawsze jeszcze obejścia i tłuc się poczynają po nocy, po strychach i dachach. Rysie i żbiki wychodząc z nor w czasie pogody, grzeją się do słońca i poczynają się marzyć, toż samo wydra. Ciecz wilków ustaje, ale lizka się grzeje, a stąd kłaczaje; wszelka skórka robi się ładaco i polowanie »na skórkę« ustaje już, skoro myśliwy pierwszego usłyszy skowronka.

Gdzie o to chodzi, żeby wytępić lisy i wydry, tam poluje się jeszcze na lisy z jamniki na jamach lisich, w których po kilka razem w jednej jamie bywa o tym czasie, a na wydrę na zasadzkę po miesięcznej nocy.

Puszczając jamniki lub kopiąc lisy, wypada otropić wprzód jamy, czy nie żbiki w nich siedzą; bo żbik popsuje jamniki.

Gdzie o zwierzynę chodzi, bo to czas zapust, tam bije się na upatrzonogo tylko rogacze, bez psów i pogonki, zające, gdzie się porwą, a na oparzeliskach i po odkrytych halawach dzikie

kaczki, które bardzo lekkie w tym czasie bywają. Jarząbek wabiony, że się w tym czasie wabi, leci sam na strzał.

W miarę, jak się ocieplać poczyną, odzywają się w okolicach zapadłych czajki z nad błot, już pod koniec lutego, a w cichy pogodny wieczór wylatują nietoperze z zimowych swoich kryjówek, zgłodniałe szukając żeru.

Wszelkie zresztą zimowe polowanie, tak królewskie jak szlacheckie, tak wielkie, jak małe, skończone, a i człek i koń i pies myśliwy ma spoczynek. Tu więc czas najlepszy obmyślać przyszłość dla myśliwstwa.

Zimowe prządky przysporzyły przędzy, więc jest czem z nowego potargane ponaprawiać sieci i jest z czego porobić nowe rozjazdy, poły i kuropatwie siatki, których trzeba będzie. Zszargane i potyrane sieci i parkany piorą się po łątkach na bieżącej wodzie, suszą się rozstawione i rozpięte na błoni, a wyłatane i policzone na sztuki, składają się na wieszadłach w suchem miejscu, aby były od zbutwienia i myszy bezpieczne. Na wielkim kolcu sieci karbuje stary myśliwy corocznie wielkie polowania i królewską zwierzynę, co legła.

Czas też około psiarni porobić porządki; więc na nowo parkan, częstokół, czy tam płot opatrzyć i ociernić, żeby się psy nie wynosiły cichaczem do lasu i nie zwlekły, od kilku miesięcy do łowów przywykłe. Kości trzeba od psiarni uprzątnąć,

barłogi odmienić, lody wyrąbać albo spuścić wody, dziedzińce psiarni umieścić i świeżo słomą wysłać, aby psy do słońca grzać się mogły w czasie pogody.

Psiarczyki biją w tym czasie konie i wędzą kobylinę na marcowym wietrze, na rok cały na nawarę dla kundysów i gończych.

Coś wycięły dziki, coś schodzi z pola; jakoż niejedną nową cnotę lub wadę odkryto w tym lub owym psie, w tem lub owem gnieździe, więc co najlepsze wypada wybrać i gniazda psów odnowić: wybrakować co gorsze i precz ze psiarni. Najlepszy to czas do tego, póki pamięć każdego polowania świeża; a nadto trzeba się teraz tem zająć, aby szczenięta nie przychodziły albo zawczasie na świat i nie marniały od zimna, albo już pod gorącą porę, gdyż takie mdłe być zwykły nazawsze.

M A R Z E C.

ZEGAR NIEBIESKI NA MARZEC.

Przepyszny strojem świeci noc marcowa!
I z tych gwiazd wszystkich, co tam w ciągu roku
Dla naszej ziemi widoczne są oku,
Żadna się z większych przed okiem nie chowa...
I Mleczna Droga, z gwiazd udziana wstęga,

Blask swój rozlewa i połowy sięga
Nieba w zachodzie, a gwiazdzisty wieniec
Dwunastu znaków, Niebieski Zwierzeniec,
Znacznie się niżej spuścił do poziomu
I znacznie dalej przesunął na prawo.
W tak uwieńczonej połowie ogromu
Rak na południu przyświeca jaskrawo.
A tam z północy roztacza swe kłęby
Smok, czując wiosnę, i wyiskrza zęby.
Ponad nim nisko Waga w Lirze stoi,
Co się do pieśni wkrótce już wystroi;
A na pociechę, jak zwiastunka wiosny
Północnych krain, Panna wyszła rano
I twarz nadziei odsłania rumianą,
I śle od wschodu ziemi wzrok miłosny.
Jeszcze daleka — śle bociana gońcem,
Znanego ziemi dobrej wieści posła;
I wszystko żyje słońcem, tylko słońcem,
Odkąd wieść dobra w ziemi się rozniosła.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Marzec u myśliwych »miesiącem szarego pola«
zwany, bywa często jeszcze i bardzo mroźny
i śnieżny; ale słońce wybija się coraz wyżej,
dzień coraz dłuższy, panowanie wschodnich wia-
trów nastaje, a wiosenne porównanie dnia z nocą
sprowadza gwałtowne burze i zmienia nagle całą
postać widoków natury na ziemi i niebie.

Już to inny ciąg obłoków, inne zawieszenie chmur, inny kolor nieba i we dnie i w nocy, w czasie porannej i wieczornej zorzy.

Jeżeli luty nie zniósł lodów jeszcze, to:

Na świętego Grzegorza idzie zima do morza.

Miesiąc to najszerszego rozlewu i panowania wód. Słotne burze i ciepłe wiatry topią nagle śniegi, woda dostaje się najprzód na lody, nim je połamie, nie wsiąka w zamarzlą jeszcze ziemię i zrzadza wylewy. Po puszczech i lasach podnoszą się brody, błonia i poniższe łąki, chały i roisty, odkryte błota i rudki zmieniają się w jeziora. Po większych rzekach łąduje woda; zwierciadło jezior i stawów podnosi się w górę, a tam nawet, gdzie przez rok cały nie wystąpi powódź, grają fale w promieniach wiosennego słońca. Najszersze to panowanie wód, stąd też i najgłośniejsze panowanie wodnego ptactwa, które teraz z cieplic powraca i wrzawnie stadami na czyste pada zwierciadła.

Dzikię gęsi i kaczki dają temu ruchowi początek, a wracające do gniazd bociany zapowiadają powrót błotnego ptactwa. Ptaki obojey gromady, więcej południowej dzielnicy od naszej, morskie i lądowe, przez rok cały u nas niewidziane zresztą, spadają w tym czasie tłumnie i wrzawnie na te same wody i w ciągu całego roku nie żyje błotne i wodne ptactwo tak głośnie i podniesionem życiem, jak teraz, kiedy rade z cieplic wraca,

długą podróżą ośmielone, lekkie i żywe, czujne i obrotne, w barwę godową strojnc.

Stąd też jest głosem natury na marzec wrzawa ptactwa wodnego i klekot bocianów, a widokiem natury szeroki rozlew wód. I wodne i błotne ptactwo szuka sobie pary, a w miarę, jak powódź opada, cichnie wrzawa i wabia ptactwa, a stada na pary rozbite, szukają takroczonej pieleszy, na wierzchowinach, po oczeretach, spławach i osokach, w pobliżu jezior, stawów, bagnisk i rzek.

Około św. Józefa Oblubieńca wracają bociany, a po św. Józefie poczyna już i ziemianin wierzyć w wiosnę, bo wiatrem osycha rola.

Owady i płazy budzą się z zimowego snu, robactwo ziemne i wodne daje znaki życia i wychodzi. W dzień ciepły wylatują już i pierwsze motyle, w nocie ciepłe nietoperze, sowy, puhacze i ćmy.

Kuropatwy niosą jaja, grzywacze, skowronki, głuszce, jarząbki i cietrzewie parzą się; drapieżne ptactwo, które w ślad płochego także już wróciło, zwołuje się krańcem lasów około gniazd takrocznych. Pod koniec miesiąca powraca już i słomka; wcześniej jeszcze zapada bekas na błota, a pisk kulików odzywa się we dnie i w nocy od wybrzeży wód. Tu poczyna się już ciąg żurawi, które nisko jeszcze ponad ziemią ciągną, a dzikie łabędzie i pelikany spadają stadami na wielkie stawy i stepowe jeziora.

Polowania w kniei niema już w tym czasie, bo »marzec nie tropi« i na »szarem polu« w końcu ni śniegu ni rosy.

Odyniec i wycinek odstrzelił się od stada i ryje się w gęstwiny, a samury szukają w podszytych ostępach bezpiecznego dla siebie barłogu. Takrocne warchlaki zbiedniały do reszty od zimna i słoty, więc na dziki polowania niema.

Jeleń stoi przy stadzie w gęstwinach, tajaniem śniegów i lodów i wylewem wód skupiony; więc polować na niego nie można. Jelonki zrzucają rogi w tym czasie. Sarny trzymają się w przyłaskach, a sarniuk czemcha obrosłe swe rożki o drzewa i ociera łyko. W bliskości tych stanowisk, po korze drzew znacznych, wypada szukać uronionych rogów jelenich z jelonków młodych i starych jeleni, chociaż trudniej je znaleźć na szarem polu, niż na śniegu.

Gdzie ze szkodą innej zwierzyny rozmnożyły się lisy, tam poluje się jeszcze na nie na jamach z jamniki i stawia się żelaza.

Borsuk wychodzi nocą na żer, wyjąwszy burzliwe noce, ale borsucze jamy potrzeba ochraniać, bo borsuk żywi młode w tym czasie. Stare szaraki mają już młode, marczakami zwane, 2—4; szlachecka kuna 3—4; żbik 4—6 kociąt, które się ślepo rodzą.

Właściwe polowanie jest w tym czasie już na łodzi na wodne ptactwo, gdzie po temu pole. Kaczki biją się także na wabia, lecące na strzał.

Do świtu wyprawia się myśliwy na głuszce i jarzabki do lasów zacisznych, gdzie się wabią i wabione burczą. Cietrzew przybywa najczęściej w tym czasie w leszczynach. Biją się także grzywacze i dzikie gołębie.

Wieczorem ciepłym rozstawiają się po polanach leśnych i przehalinach myśliwi, jeżeli się już ciąg słomek poczyna, a chrzypienie lecącej słomki, to już prawdziwy głos wiosny.

Kolor też lasów liściastych poczyna się już z oddalenia mienić i przechodzić z czarnego w brunatny; leszczyny, osiki i wierzby kwitną; na iwie narastają lub pękają kotki; śnieżki i ranne cebulki kłują się z pod pleśni; brzęk muszek słychać już ciepłym wieczorem w powietrzu, a pierwsze pszczoły błąkają się już około iwiny, gdy słońce przygrzeje.

Jeżeli koniec marca jest mglisty, to wróży sobie myśliwy, że będzie rok dobry na wodne i błotne ptactwo. Ile mgieł po 25-tym, tyle powodzi letnich na rzekach liczy z trwogą na przyszłość ziemianin.

Kiedy myśliwy zobaczy pierwszego bociana, już pęk zimowych skórek ma być wyprawiony i w ciemnym lecz suchym zawieszony miejscu.

Kto ma bystre oko i słuch dobry, dla tego przynosi każda chwila dnia i nocy ostatnich dni marca nowe życie.

Już to wszelkie ptactwo wracające z cieplic

ciągnie właściwie nocą; ale drobne tylko nocą, kiedy większe ptactwo sznurowe i kluczne i na dzień wędrówkę swoją niekiedy przeciąga. Wylewy wód i rzek większych są tu głównie, jak się zdaje, wskazówką, bo na nie to kieruje się ptactwo w swej powietrznej podróży. W powszechności spuszcza się nawet kluczne i sznurowe stróżliwie na wody lub błonia, wracając do ziemi; ale drobna ptaszka przybywa nocą niespostrzeżona, a kiedy się ją o świcie posłyszysz lub zobaczysz, to już znalazła stanowisko swoje — i trzcinna wraca do trzciny, błotna do błota, nadbrzeżna do brzegu, gajowa do krzewu, sadowa do sadu i szpaleru, murowa do muru, płotna do płotu, a strzeszna do strzechy i krząta się do razu po swojemu i ledwo, że spadła, już znalazła swoje żerowisko, odwiedza takroczone gniazdo, radzi nad niem, poprawia je, albo szuka miejsca i statku na nowe.

Z każdym dniem tedy przybywa więcej głosów w naturze i z nagich jeszcze gałązek odzywa się już chór śpiewaków wcześniejszych, nad którymi głos ziemby i szczygła panuje. Drobna ptaszka ciągnie nocą, bo jako płochą, strzeże się drapieźców, które na nią w też pędy biją, żeru szukając.

Wszystkie, i te i owe, są strojne w godową szatę; jakoż przebywszy morza i zatoki morskie gromadnie, rozbijają się na stałym lądzie na pary, albo ciągną pojedynczo i szukają sobie pary

w lądowej podróży, lub przybywszy do gniazd rodzinnych w ziemi.

Stąd są głosy ptactwa wiosną już pod koniec marca najsilniejsze, a wszystek głos jest głosem nowego życia i nadziei. Nie słychać ani głosu troski jeszcze, ani smutku, ani trwogi, które się później dopiero odzywają, gdy w gnieździe odnowionem kłują się pisklęta.

KWIECIEŃ.

ZEGAR NIEBIESKI NA KWIECIEŃ.

Z onych gwiazd świetnych, co w zimowe noce
Iskrzyły mrozem na północnem niebie,
Wielka już liczba w kwietniu nie migoce,
Ale się z marcem za poziomem grzebie.
Więc pozostaje z całej Mlecznej Drogi,
Na południowym zachodzie jedynie
Nizko nad ziemią, tylko rąb ubogi,
Który z dniem każdym coraz bardziej ginie;
I świetny Oryon na zapad się chyli,
I z tych gwiazd wszystkich, co razem z Oryonem
Najżywiej biły światłem wyiskrzonym,
Żadna już nocą nieba nie umili...
Woznica tylko jeszcze szlakiem goni,
Zanim się oku z Bliźniętami schroni;
Ale wysoko stoi w górze zato

Lew razem z Rakiem, wróżąc już na lato.
Od wschodu Panna podbiegła już bliżej,
A więc się wiosna już po ziemi szerzy;
Pod nią się szalki Wagi już migocą,
Znak porównania czasów i dnia z nocą.
A Wóz Niebieski, co nigdy nie znika,
Lecz przez rok cały k'sobie nęci oczy,
Wierzchołka niebios podtenczas dotyka
I już się zgoła wyżej nie wytoczy...

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Ostatnie dni marca, a pierwsze kwietnia mało różnią się od siebie, w tem tylko cała różnica, że w czym nie dopisał koniec marca, to nagradza początek kwietnia.

Kwiecień, jużciż zapewne nie darmo tak nazwany, zowie się u ziemian miesiącem »zielonej trawki«, a u myśliwych pod koniec miesiącem »ciepłej rosy«. Do tej zielonej trawki wzdycha człowiek, ryczy bydłę i kwili wszelka ptaszka, trwożliwa o swe gniazdo i czekająca zagajenia wiosennego maju. Ale cóż?

Póki z wieczora nie zajdą kosy,
Nie będzie ciepłej na ziemi rosy,

a póki ciepłej rosy nie będzie, nie będzie i zielonej trawki. Najwcześniej pękają wierzby i agresty. Na św. Wincenty, dnia 5-go kwietnia, ma już

wszelka ptaszka, która do ziemi wróciła, parę swoją; stąd też przysłowie myśliwych, że:

Święty Wincenty wesoly z ponęty.

Zieloną trawkę wyprzedzają leśne drzewa: klon, jesion, olcha, modrzew i wilcze łyko poczyna kwitnąć, a po ciepłych ściankach i uwrociach okrywa się dereń i głóg wcześniejszy kwiatem.

Szare, marcowe pole poczyna się nawodzić barwami, a jak się zwolna brunatna różga lasów mieni, czem więcej narastają pączki przyszłego listowia i kwiatu, w tem więcej odcieni i kolorów poczyna się zmieniać szary krajobraz na lesie, po łąkach i łąkach. Nie bywa to tak samo co roku; czasem ożywią się świeżą zielonością pierwiej łąki, czasem pierwiej oziminy, a podług tego, co się wprzód ożywi, wróży ziemianin rok dobry na paszę lub snop, a myśliwy rok dobry na wodne i błotne ptactwo, lub na zbożową i stepową ptaszkę, na przepiórki, kuropatwy i dropie. Bez względu wszakże, czy się wprzód łąki, czy oziminy zazielenią, pilnuje las swojej pory.

Ptactwo około mieszkań ludzkich wyzimowane powraca teraz do lasu, gdzie i drapieżne takrocznych gniazd szuka, a około mieszkań ludzkich gromadzą się w sadach, szpalerach i przylaskach wdzięczni śpiewacy wiosny.

Jeżeli w zimowych miesiącach roku można było policzyć wszystkie głosy natury, to teraz

splývają wszystkie głosy napowietrzne i nadziemne w jeden chór wielki, wielki i pochwalny, sławiący wiosnę na ziemi, a Boga na niebie; — od skrzeczenia żabek począwszy, które się z razu tylko pojedynczymi odzywają głosami, aż do kruczenia lecących żurawi, które szeroko i z wysoka zapowiadają światu powrót wiosny i swój powrót do ziemi — splývają wszystkie głosy natury w jeden chór wielki, pochwalny!

Często jeszcze ściśnie nocą przymrozek wierzchem ziemię, która do gruntu puszczać poczyna; często jeszcze rzuci szarga mokrym śniegiem lub suchemi krupami; często jeszcze nawidzają zamietne burze ziemię na wiosennem porównaniu dnia z nocą z gwałtownością tej porze właściwą; często przeciągają tak zwane »planety« po kwietniowem niebie i nie darmo pono mówi przysłowie, że »kwiecień, plecień!« Wszakże byle na chwilę zabłyśło słońce, wyczyszcza się błękit nieba i odzywa się znowu cały chór śpiewaków od sadów, krzewin i lasów, ledwo co minioną burzą ociekłych, a zielona trawka pcha się gwałtem do świata. Tu przypomina mi się co wiosnę wiersz Drużbackiej:

Wolno ci, wiosno, dla twojej zabawki,
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki...

Często wszakże się zdarza, że prawdziwą wiosnę mamy w kwietniu i że nawet tak bardzo się ociepla, iż pierwszy grzmot i błyskawica na

goły las spada. Żle wróżą sobie stąd ziemianie: jeżeli »nad górami« po raz pierwszy zagrzmiało, t. j. od południa, od Karpat, wróżą rok suchy; jeżeli »nad morzami«, to jest od północy wróżą rok mokry; a jeżeli »nad lasami«, to wróży sobie myśliwy rok dobry na knieje, kiedy rok suchy na kurkę i stepową ptaszkę dobry bywa, a mokry na wodną i błotną. O suchem lecie wróżą, także wydry, jeżeli po wywiedzeniu młodych, gromadami, wielkimi rzekami w dół za wodą płyną, a o mokrym bobry, jeżeli się z domów swoich wynoszą, i dzikie kaczki, gdy po drzewach gniazda kładą.

Początek kwietnia jest tak różnym od końca, iż zaledwo uwierzyć można, że to ten sam miesiąc. Z początkiem wszystko stare, z końcem już zielony i umajony świat. Około połowy kwietnia, kiedy słomka już ciągnąć przestaje, świegoce słodko o ranku pod strzechą jaskółka i muska oblicze wód oczyszczonych. Co to za wojna z wróblami, które ich gniazdo w posiadanie wzięły! Słabsze lepią nowe gniazda, silniejsze odbijają od gniazd swoich szarego Tatara, a niekiedy, gdy tego nie mogą, zamurują w gnieździe najeźdzcę żywcem za karę.

Jak skowronek ptak najrańszy, jak bocian, stróż domowej strzechy, jest zwiastunem dobrych nadziei i wiosny, tak powrót jaskółki jest zapowiedzią cieplej pory i cieplej rosy. Co to za radość

dworu czy chaty, gdy po raz pierwszy zaświegocą ponad głową domowników!

W ślad wracających jaskółek przybywają także turkawki i synogarlice, młode wiewiórczeta wychylają drobne główki trwożliwie z wiszącego gniazda, a już znacznie wprzód wraca całemi gromadami świat owadów do życia. Z każdym dniem cieplejszym i najpóźniejsze ptaszki wracają, najprzód kukułki a następnie gajówki, które podobno więcej niż całą drugą połowę gnieźdzącego się u nas ptactwa stanowią.

Teraz, gdy pod koniec kwietnia słowik się najprzód nieśmiało odzywać poczyna w cieniu agrestów i łoż, mieni się cała szata lasów, a sady i futury okrywają się kwiatem.

To dopiero kwiecień prawdziwy!

Gdy nastąpiła wrzawa wodnego ptactwa wracającego z cieplic, które myśliwy bije bez względu na to, że lekkie, bo nie uważa go za swoje, ale za wędrownie; gdy ciąg słomek skończony, tyle ponętny całym obudzeniem się natury dla człowieka: wówczas można już strzelbę zawiesić na kołku i na czas niejaki powiedzieć sobie: »basta!», bo wszelka ptaszka kwili na gniazdeczko, szuka pary, ściele gniazdo, niesie juję, lub siedzi już na jajach, a kuropatwa wywiodła już kurczęta.

W kniei tak samo: odyniec i wycinek ryje za słodyczką po gąszczach i nikt go nie szuka, warchlaki chodzą osobnem stadem, a samury leżą już po ostępach w barłogu.

Jelenia swędzą rogi, więc odbija się od stada i czemcha je na rzadkim lesie; sarny wychodzą na zręby, a sarniuk ociera jeszcze i w tym miesiącu łyko, dziwnie zły i trwożliwy. Rogacze, łanie i sarny mają w tym czasie ladaco mięso, a skórę podziurawioną, bo się poczwarki z jaj pod skórą wylęgłych owadów przez skórę wygryzać poczynają, co wiele cierpienia tej zwierzynie sprawia; jelonki takrocne zrzucają jeszcze rogi. Szaraki stare mają młode, takrocne idą w parkot. Młode lisy wywiodły się już po jamach, 3 — 9; kuny mają już także młode, 3 — 4; toż tchórze, 3 — 6; wydry, 2 — 4; żbiki 4 — 6 kociąt. Ciepłymi nocami wywodzi już borsuk młode przed jamę. W liściastem gnieździe leżą już także młode wiewiórczeta.

Słowem, że na nic polowania niema; jest to miesiąc ni z pierza, ni z mięsa, ni ze skórki, bo się w tym czasie gniazdo wszelkiej ptaszki i zwierzyny odnawia. Stąd razem z ciągiem słomek ustaje także polowanie na błotne wędrownie ptaki, na grzywacze, głuszce; jarzabki i cietrzewie, a kto przysmaczki lubi, podbiera jaja czajek, które w okolicach jeziornych i błotnych krzykiem swoim zagłuszają głos wszelkiego innego ptactwa.

W tym czasie najwłaściwiej zająć się odnowieniem gniazd psów legawych i układaniem młodych psów, dla których w tym roku pierwsze idzie pole. Szczenne suki mają być po psiarniach

oddzielone i dobrze żywione ; strzelby do naprawy dane ; rozjazdy i letnie siatki sporządzone lub odnowione ; myśliwskie czółna naprawione lub ciosane znova, a parkany czy płoty psiarni opatrzone na nowo, żeby się psy nie wykradały, nie wykopywały, nie wynosiły i nie psuły zwierzyny, która gniazdo odnawia.

M A J

ZEGAR NIEBIESKI NA MAJ.

Czem dalej słońce na wschód się posuwa,
Czem wyżej łukiem wypędza ku górze,
Tem mniej nad ziemią gwiazd już nocą czuwa
I tem samotniej na niebios lazurze.
Największe gwiazdy świecą w maju tylko,
A i te jeszcze znikną później chwilką,
Bo na dzień z nocy żywot się przekłada
I siła światła dniem na ziemi włada,
A w blasku zorzy, co nie gaśnie nocą,
Majowe gwiazdy zaledwo migocą
I mlecznej drogi brylantowe piaski
Sieją w zachodzie zaledwo mdłe brzaski.
O r y o n na zachód północny zapada,
I B y k się hardo odbija od stada,
Lecz na południu astra się podniosły,
Znaki Z w i e r z y ń c a, jak ogrzane posły

Lata co idzie, i spieszą Bliźnięta,
 Wziąwszy się wdzięcznie za drobne rączęta.
 L e w się wylenił, stoi Panna gładka.
 A tuż pod Wagą zeszedł znak Niedźwiadka.
 W onczas na ziemi sercu już najmilej,
 Bo każda ptaszka nad gniazdeczkiem kwili,
 I każda muszka już do zorzy brzęczy,
 I każdy kwiatek do nieba się wdzięczy,
 I każda rybka wykąpana w zdroju:
 I jest przymierza chwila — i pokoju!...

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Już łąki umajone, zagajony las! Wszystko
 w pełnym wzroście i pędzie, a po części już
 okwitłe lub w kwiecie; wszystko oddycha pełnem
 życiem: w ziemi i w wodach, nad ziemią i na
 wodach, nad wodami i na błotach, na łąkach
 i polach, na błoniu, lesie i w powietrzu. Wszyst-
 ko żyje rozkoszą słońca i wiosennego powietrza
 oddechem, które potęgą płodnych grzmotów
 i błyskawic oczyszczone, ciepłemi odkropione
 deszczami, odzyskało swą wonną sprężystość
 i ożywczą moc.

Wiosna, wiosna! maj, maj! powtarza sobie
 każdy, a dwa przysłowia ludu i stara pieśń sło-
 wiańska, aż dotąd w uściech ludu żyjąca, do
 bogini Maji, oddaje najwłaściwiej te pociechy
 i pragnienia prostego serca na wiosnę:

Na Świętego Wojciecha
W polu pociecha!

Święty Stanisław
Kłóska wystaw!

Tak nazywa lud patronów tej ziemi, a rozmarzony urokiem wiosny, powtarza starą pieśń:

Maju gaju!
Gaju maju!
Maju raju!
Daju! daju!

Jakoż kwitną już prawie wszystkie krzewy i drzewa i okrywają się liściem; z drzew leśnych kwitnie: dąb, buk i grab, brzoza, klon wielki i mały drobnolistny, głóg biały i owocowy, bez; z szyszkowych: sosna, jodła, świerk, cis i jałowiec, a brzoza, osika i wierzba roni już dojrzałe owoce i puchy, które na namuły spadając, dorazu się kulczą; z drzew owocowych i sadowych kwitną wszystkie, które jeszcze w końcu kwietnia nie okwitły.

Mlekiem kwiatu oblane sady i futory, odbijające żywo i zdaleka już od świeżej zieloności krzewów i drzew, to widok natury na maj; ale głosu natury trudno tu już oznaczyć, bo jak się zieloność cieniuje, stopniuje i spotęża, od wątlej papuziej barwy począwszy aż do ciemno-brunatnej, tak od brzęku cichego muszki i grania komara,

od brzęku skrzydeł chrząszcza aż do wachlowania skrzydeł wodnego ptactwa i podniosłego głosu żurawia w obłokach, — stopniują i spotężają się tu głosy owadów i śpiewy ptaków, strojąc się w jeden chór wielki, któryby chyba »głosem wiosny« nazwać można.

Trudno skąpanemu w tem morzu tyłu odcieni i fal tęczy, głosów i woni, pojąć się i zrozumieć do razu. Na trzy zmysły uderza tu natura potężnie, całym urokiem swego czarodziejstwa; stąd też odurza to wrażenie pierwszych dni rozwiniętej wiosny duszę, i powoli tylko można sobie z niego zdać sprawę, odzyskać rozkosz pojedynczych wrażeń i piękności natury.

Chór wiosennych śpiewaków nabiera pełności, miękkości i całkowitej harmonii dopiero z przybyciem ostatnich gajówek, z którymi się co do czasu trzyma i przepiórka później jeszcze od jaskółki wracająca z cieplic.

Wszakże gdy już jaskółka ogrzane wody muśnie, gdy się od łąki chrapliwy chruściel odezwie, gdy przepiórka w zielonem zbożu, które już w kolanko strzela, zawabi, a słowik w wonnych krzewach zaśpiewa: to dopiero wiosna prawdziwa!

Na przehalinach jezior i halawach stawów gwarzy już od świtu wodne ptactwo; zdaleka od brzegów i grobel roi i czerni się gwarliwa rzesza stadami; jak błyskawica łyska koza i nurek do słońca; w stadzie hałaszą kaczory; z oczeretów

podrywają się ponad gniazdami cyranki, gdy się wodny orzeł lub sokół nad wodami zważy. Zdala od tej wrzawy siadają samotnie na nieprzystępnej wierzchowinie stróżliwe czaple, a bąk wodny huka po trzcinach, niewidziany, ale głośniejszy od wszelkiej wodnej ptaszki, i chyba tylko radosne kruczenie żurawi, gdy na nieprzystępnych leśnych błotach pod wieczór rozpoczną swój taniec, rozlega się tak szeroko po zapadłej okolicy, jak hukanie wodnego bąka wieczorem i nocą szczególnie z wielkiej bardzo odległości słyszane.

Wdzięczni śpiewacy skupiają się około sadyb w tym czasie, po sadach i krzewach, po przylaskach i łożach; ale pełnym chórem grzmi dopiero las, i jest tu kilka podnioslejszych, odrębnych głosów, które górują nad całą harmonią wiosennego śpiewu. Kraniec lasu opędza dudek, stawiając co chwila czub strojny i huda z wysoka; kukułka zaleca się do gniazd drobnej ptaszki i kuka; czasem zaskrzeszy żoła; czasem zakuje w przestankach dzięcioł lub kowalik, a wilga pogwizduje tak głośno, że wszelkie inne ptactwo w jej bliskości cichnie. Dodajmy do tego chóru jeszcze głos jeden, głos słowika od gęstwiny i skowronka, teraz już powszedni, z nad skiby rolnika, — a będziemy mieli całą harmonię głosu natury na wiosnę.

Ledwo w samo południe jest taka chwila, że wszelka ptaszka znużona cichnie i usypia na

chwile; ale wieczorem nie ustają głosy natury, bo gdy śpiew ptaków w wieczór cichnie, poczyna się nieszporne grzechotanie żabek, nocne hukanie bąka, brzęczenie chrząszczy w ogrzanem powietrzu i pieśń nocna słowika, a w lesie huczają sowy i jęczą puhacze, czasem nawet zakuka zbudzona kukułka, choć jeszcze daleko do świtu.

Ktoby w tym czasie polował? Nawet najzapaleńszy myśliwy bierze tylko ze zwyczaju strzelbę na plecy, idąc na pola lub w lasy, i raduje się raczej tylko obyczajem wszelkiej ptaszki i wszelkiego zwierzątka, a ma nawet jakiś przyrodzony wstręt do strzału. Więc do czego ta strzelba? pytałem nieraz. Człek bez strzelby głupi, była odpowiedź; a zresztą zdarzały się już wypadki, że ktoś na fijołki wyszedł z pannami i wypłoszył wilka z fijołków, że ktoś inny wyszedł na krzyki i nakrył niedźwiedzia rozjazdem. Cóż na to powiedzieć? Czy kłamią może? A Boże broń! nie kłamią, bo i jakby mogli ci skłamać, co nigdy nie powiedzą prawdy!?

Wszakże gdyby ktoś był ciekawym, co się w tym czasie z remanentem myśliwego czyni, to powiemy mu: że odyńce, takroczone warchlaki i jałowe lochy trzymają się stadem, a stare samury mają już morągowate prosięta i ryją po sołotwinach za słodyczką. Jelenia śwędzą jeszcze rogi, więc czemcha łyko i odbija się od stada. Daniele i sarny wychodzą na pasznicę, rzadsze

lasy. Cielne łanie i sarny szukają samotnych polan i źródeł. Zające łęgną się w zbożach. Liszka wywodzi młode z jamy i poczyną je zaprawiać do łupu, a borsuk leży z młodem przed jamą i wygrzewa je do słońca. Młode wiewiórki wychylają się już z gniazda nieśmiało i nikną w niem za lada szelestem. Na upartego można strzelić do rogacza lub kozła dla kuchni i brać przepiórki na siatki.

Drapieżne ptactwo siedzi na jajach, albo wywodzi już młode. To samo siedzą leśne kury na gnieździe.

I jest przymierza chwila — i pokoju!

C Z E R W I E C.

ZEGAR NIEBIESKI NA CZERWIEC.

Czerwiec — toć idą noce świętojańskie,
Najkrótsze w roku, więc kto tam gwiazd pyta,
Gdy zorze takie świetlane i pańskie,
Że jedna żegna, a druga już wita.
Jasny robaczek, co się porwie z darnia,
Lub z wonnych krzewów wypełźnie po mroku,
To wdzięczna nocy czerwcowej latarnia,
A i większego od gwiazdy uroku.
Jednak, jeżeli znajdziesz taką chwilę,

Gdy paproć kwitnie gdzieś na nocy krótkiej
 Między zorzami a ogniem sobótki,
 Że nawet gwiazdy ponęca cię mile,
 To oko twoje na N i e d ź w i a d k u stanie,
 Który się teraz na południu jadzi;
 I Ł a b ę d ź spłynie po ciepłym limanie,
 A K o ń skrzydlaty już od wschodu sadi.
 Łabędź i P e g a z, to gwiazdy natchnienia,
 I noc, co daje pół światła, pół cienia,
 Niech będzie święta w służbie Apolina,
 Niech Łabędź płynie i Pegaz się wspina.
 Gdy się R e g u l u s Lwu przełamać nie da,
 A na Łabędzia patrzy A n d r o m e d a,
 Gdy przy niej staje wdzięczna K a s y o p e j a,
 Wówczas już świeci dla ciebie nadzieja,
 Miły myśliwczę, — bo S t r z e l e c na niebie
 Z napiętym łukiem zjawia się dla ciebie...

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Czerwiec bywa u myśliwych miesiącem »ciepłych tropów« zwany, więc dla łowcy nie zdatny; bo przysłowie mówi, że:

Włodarz czeka na trop ciepły,
 A łowca na skrzepły.

Koniec maja i początek czerwca mało różnią się od siebie, zwłaszcza gdy spóźniona wiosna, tylko że wszyskiemu idzie więcej w górę i na

gniazdo. Łąki okryte i częścią kwitnące poczynają przerastać; zboża strzeliły i poczynają falą płynąć za wiatrem, ozime idą w kłos, a jare w kolanko; drzewa już wszystkie w pełnej sile i zieloności poczynają nabierać właściwych sobie odcieni kolorytu; w polach giną z każdym dniem więcej średnie oddalenia; w lasach mrok zielony, i tylko gdy się słońce wyniesie, błyszczą po takrocznem żółkłem i miedzianem podslaniu liścia, jasne, krągłe oczka, jakby kto złote szelązki rozsypał po ziemi.

Wszelki ptak, wszelkie zwierzątko i zwierzę, które się u nas gnieździ, wylęga się teraz, trzyma się blisko swego gniazda w miejscu i broni małego obejścia, gdziekolwiekby siadło i było, a nawet drapieżne nie unosi się daleko. Wszelkie żyjątko jest niejako związane i osadzone w miejscu i strzeże gniazda i łoża, pieleszy jamy i nory, gdy się młodym miotem i życiem odnawia.

Umajenie i zagajenie wiosny, poszycie i okrycie traw, kwiatów, krzewów i drzew sprzyja dziwnie temu życiu skupionemu około gniazd i odnawiania rodzaju.

Chór wiosennych śpiewaków grzmi jeszcze w całej sile, ale w miarę tego, jak się po gniazdach z jaj kłują pisklęta, ubywa wdzięcznych głosów, a miasto nich poczynają się odzywać dwusylabowe głosy troski czułych o wyżywienie gniazda rodziców, lub trwogi, gdy się do gniazda człowiek albo zwierzę jakie przybliża.

Tu potrzeba podziwiać siłę przyrodzonego prawa, w którego obronie z narażeniem życia najdrobniejsza ptaszyna uderza tak śmieie, odpie-
rając napaść najsilniejszego nawet najeźdźcy
i bardzo często ze skutkiem.

Są ptaki, które już wcześniej śpiewać prze-
stają, ale z wielkich, podniosłych głosów, gdy

Na św. Wit
Słowiczek cyt,

to już ubywa wiosnie bardzo wiele wdzięku.
Jakiś czas jeszcze podrzeźnia śpiew jego pokrzy-
wka, wielkiego słuchu i wielkiej pojętności mu-
zycznej ptaszyna; ale gdy jej wielkiego wzoru
zabraknie, ucicha i ona. Dudek tylko huda jeszcze
wesoło, głośno pogwizduje wilga i kukułka
cichnie dopiero pod koniec miesiąca, gdy się na
gnieździe młode podnoszą bociany.

Do głosów czułości i radości, troski i trwogi
około gniazd ptasich przybywa pieszczanie, cier-
panie i świegotanie głodnych żeru piskląt, które
czekając opatrności, szeroko rozdziawiają dzióbki,
jeszcze w pałkach na gnieździe, lub już upierzone,
obsiadają gałązki kupką blisko gniazda, albo tulą
się pod skrzydła kwoczącej ptaszyny, która grzebie
i wodzi.

I tu nierówny obyczaj jest ptaków. Błotne,
zbożowe i wodne, łączne i krzewowe tulą i wodzą
dłużej młode koło siebie, wprawiając je do cie-

czenia i pływania, do żeru i pola, do ostrożności i lotu, potem trzymając się razem z niemi miejsca, lub zbijając gniazda, tworzą gromady i zmieniają pole. Przeciwnie drapieżne ptactwo, lubo bardzo starannie żywi swoje młode, ale już opierzone z pewnym rodzajem ostrości odbija od gniazda i swojej dziedziny już z końcem tego miesiąca.

Jest to czas, w którym się myśliwe ptaki wybiera z gniazda i żywi z ręki, lubo sokolnicy wybierali także z gniazda jaja i podkładali je pod inne ptaki.

Po płotach i polach nie wypada chodzić z psem, bo płocha ptaszka siedzi jeszcze na gniazdach, spłoszona zaś porzuca jaja, a jeżeli już się wywiodły kurczęta, to są jeszcze w puchu i pies się bałamuci i chwyтaniem kurcząt psuje się, a i przyszłego polowania szkoda.

Właściwe polowanie jest w tym czasie pod koniec miesiąca na łodzi, na podloty i do ostatniego strzału, który się rozległ po leśnej polanie za słomką, nie godziłoby się właściwie strzelić, jak dopiero z łodzi na podloty. W tym czasie poczynają się już także pierzyć kaczory i gęsiory i szyją się po oczeretach i spławach, niesposobne do lotu, a już odżerowane dobrze. Najwdzięczniejsze to polowanie, gdzie po temu pole.

Dla małego myśliwego czas to najprzód podbierania jaj ptasich, a gdy wszelki ptak, płochy czy drapieżny, trzyma się swego gniazda stale

i zdradza się głosem i zrywaniem, jest to pora dogodna do upatrywania gniazd i wybierania myśliwych sokołów i wszelkiej ptaszki, która się ma chować w klatce i na wabia.

Gdzie chodzi o wykorzenie szkodliwego drapieżnego ptactwa (bo jest i pożyteczne), tam bije się stare przy gnieździe, a wydiera się młode z gniazdem. Mały myśliwy powinien także w tym czasie tropić łasice, kuny, tchórze, żbiki i domowe koty, które się w poprzek drogi i szerokiej miedzy często przemykają, wychodząc na łup do gniazd ptasich i tym samym tropem wracać zwykły. Nie chodzi o skórki (lubo już są wylenione i lśniące w tym czasie włosem krótkim), ale chodzi o wielką szkodę, jaką zwierzynie czynią, szukając dniem i nocą żeru i wydzierając gniazda płoczej ptaszki.

W tym czasie mają bobaki młode i biorą się z gniazda na chowanie, również młode wydry, których stanowisko obsiewa się popiołem dla świeżego tropu i następnie stawiania łapek drucianych z rybką, która je jak samostrzask zamyka.

Dzika koza ma w tym czasie młode koźlątko, które na stole do najwykwintniejszych należy przysmaków.

Młode wilki w tym czasie odssane, wybierają się z gniazda i biorą po jednym na łańcuch do myśliwskiej stajni, gdzie tego potrzeba, aby myśliwskie konie z wilkiem oswojone były. Młode

lisy, które liszka w tym czasie z jam w zboża wyprowadza, do łowu zaprawia i płytkie letnie jamy kopać uczy, można podbierać z wielką łatwością, puszczając jamniki. Gdzie jest zwyczaj, że lisy do polowania układają, tam najlepiej dać je odrazu do psiarni, aby się razem z psami chowały; czem młodsze, tem łatwiej przystają do psów, bo są wesołe i igrać lubią z szczeniakami swego wieku.

Dziki trzymają się i w tym czasie ciągle gąszczów; ale samura wywiodła już z barłogu 8 do 10 morągich warchłat. Jeleniowi odrosły już rogi i stwardniały wcale, w części już obczemchane; ogładził się też, zrzucił sierść zimową i pociemniał pięknie już o św. Janie, a gdzie tego potrzeba, biją go na upatrzonego na kuchnię.

Łania i sarna ma już centkowane cielątko i trzyma się z niem zdaleka od stada i jałowych kóz, i tu czas chwycić żywe do zwierzyńców i na chowanie, co nie jest trudno.

Głuszc, jarząbek i cietrzew odbił się od samicy i żyje znowu samotnie po głuchych ostępach, a samica wodzi kurczęta po gąszczach.

W zbożach mają już młode dropie, a przepiórki siedzą na jajach. Najpóźniejsze to wszelkiej kury pisklą jest ta przepiórka, ale po skowronku najwierniejsza towarzyszka rolnika, co uwesela świat Boży swym głosem, i dopiero wdzięcznie i wesoło, gdy ona powraca, a wszystko głuchnie, gdy jej już niestaje.

Do układania psów legawych, dla których pierwsze pole idzie, czas to ostateczny. Młode jamniki pierwszego pola najlepiej zaprawiać na płytkich polnych jamach na młode lisy, które jeszcze nie tną i psów nie zrażają.

Czerwiec zwany jest miesiącem »cieplej rosy«, zorze nie gasną przez noc całą. Trudno też, mówiąc o czerwcu, nie wspomnieć o uroku świętojańskiej nocy, która rojem świecących muszek, jak iskrami wonnego kadzidła, sieje i rozlewa czarodziejstwo swoje.

Już też i w części pokoszone łąki napełniają balsamiczną wonią powietrze, a ptaszka, która po łąkach swe gniazdo usłała, tuli się trwożliwie z piskłety pod pokosami.

Słońce jest w pełnej sile; ogromne obszary łąk i błot, ogołocone z roślin, wychmarzają z powierzchni wód stojących parną atmosferę, elektrycznością ciężarną, a częste grzmoły i błyskawice, lub wieczorne i nocne łyskania na pogodę, przeciągają ponad ziemię i oczyszczają powietrze.

Odkąd najwyższy stan wód i rzek naszych na zimowe przypada miesiące, zwykły niedopisywać gościnne świętojańskie wody; wszakże jeżeli jeszcze przybywają, uprzedza powódź i wezbranie wód ruchem swoim ptactwo morskie, zjawiając się na wybrzeżach rzek. W tym czasie jeszcze jest wędrówka ptaków wyjątkową, dlatego uderza

tak bardzo ten ruch morskich wron, rybitw i wodnych orłów, które tylko na wybrzeżach północnego morza, lub w okolicy wielkich jezior teraz przebywać zwykły.

Zaledwoby uwierzyć można, że do 200 mil od brzegu morskiego, w głąb śródziemnych krajów, lecą te ptaki, wietrząc burzę, która się nad Tatrami i pasmem Karpat zbiera i wylać ma powodzią na rzekach. Zresztą wróżą z przybycia tego ptactwa morskiego zawsze na powódź, a gdzie rybitwa morska siędzie na poręczach, spadając po raz pierwszy, aż do tego miejsca będzie wylew.

L I P I E C.

ZEGAR NIEBIESKI NA LIPIEC.

Po sześćkroć księżyc wyklął nowe rogi,
Ziemia obiegła w niebios kołowrocie
Dokoła słońca połowę już drogi,
I zegar czasów stanął już na zwrocie.

Słońce najwyżej stało w R a k u stając
I wielką kolej świata przerynając;
Lecz odtąd w łuku już się nie podźwignie
I dnia ubywa, a żar nieba stygnie....

P a n n a już dalej pomknęła się znacznie
I chór żniwiarek wkrótce sierp jej złączy;



Bo po carynach już się żniwo zacznie,
A snop użęty przednowek zakończy....

Lew, co żar sypał od spiekłej pustyni
I w piaskach wygrzał nowe plemię gadu,
Szuka zziajany dla siebie jaskini
I ma się blisko już swego zapadu....

Nizko nad ziemią na samo południe
Pełźnie Niedźwiadek, a trochę na prawo
Zawisła Waga, ważna czasów sprawą,
I wszystko świadczy, iż wkrótce pochłódnie,
Bo Łucznik wyszedł i stoi w odwodzie,
Bo Koziorożec pomknął w wyższè góry,
I już się Wodnik pokazał na wschodzie,
Co wie dzie z sobą mgły i mokre chmury,
I chwilkę jeszcze wyczekać potrzeba,
A wróci przepych gwiazdzistego nieba.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Z lipcem przeważa się rok słoneczny. Przez przeciąg sześciu miesięcy przybywało dnia, światła i ciepła; ziemia ogrzewała się stopniowo coraz więcej i choć już w lipcu dnia ubywać poczyna, jestto miesiąc najcieplejszy w roku, bo ziemia wypromienia ciepło, które przyjęła. Pod skwarem też słońca poczynają płowieć trawy i żółknąć zboża, a krzewy i drzewa zmieniają godową zieloność czerwca na właściwe sobie odcienia

i kształty, tak, że się już do połowy lipca stanowczo zmieniają widoki natury. Cała warcabnica łąk i pól płowieje i traci żywość kolorytu; wypalone od słońca leżą ugory; szaro odlega pokład świętojański; żyto bieleje, rumieni się pszenica i jęczmień dochodzi do swojej żółtości; tylko hreczka oblewa się mlekiem i rozsiewa miodne zapachy, tylko późne owsy stoją jeszcze zielono; tylko na świeżo pokoszonych łąkach, po skończonych sianokosach, spotyka się oko jeszcze z zielonością godową, jak gdyby na nowo wracała wiosna. Ale koloryt lasów poważnie z każdym dniem więcej i nabiera większej rozmaitości w odcieniach, bo liść wiosenny pociemniał, a powtórne gony i pędy na drzewach i krzewach odsadzają się żywo od swego tła z całą siłą i barwą, rodzajowi rośliny właściwą. Lasy, czy to szyszkowe, czy listne, porastają na nowo i zagajają się więcej, a w szyszkowych rozlewa lipiec balsamiczną woń żywicy, którą szczególnie w dniach parnych przepełnione jest leśne powietrze. Na zmianę kolorytu lasów wpływają nietylko lipcowe gony, ale także narastające nasiona drzew i szyszki borowe, które szczególnie na świerkach rumienią się pięknie, jakby dojrzałe owoce. Lipa rozsiewa balsamiczne wonie i pszczoła brzęczy wesoło po lipnikach i sadowej lipie, zbierając pożytki.

Po skoszeniu łąk, po wystrzeleniu powtórnem

drzew i krzewów w lipcowe gony i pędy, po odsadzeniu się szyszek od tła boru, następuje powtórne roczne ukojenie w naturze. Pierwsze było, kiedy wszelka ptaszka na gnieździe siadła, i miejscem związana dawała tylko głosem lub śpiewem świadectwo o sobie; drugie ukojenie jest teraz, kiedy już największa liczba ptaków śpiewać przestała lub przestaje, i stanowczo miejsce i obyczaj zmieniać poczyna.

Z dojrzewaniem zboża poczyna zbierać się po łąkach mnóstwo tych ptaków, które ziarnem żyjąc, wyprowadzają teraz młode swoje z gęstwin gniazdowych na otwarte i obfite pole. Ptaki jednego miotu opuszczają okolicę swego gniazdowiska i zbijają się już w gromady; ptaki dwóch miotów, albo te, które pierwszego nie wywiodły gniazda, siedzą powtórnie na jajach, lub karmią młode, albo już upierzone wywodzą. Wzdłuż zagumienek lub dróg wysadzanych drzewami spędzają się najwcześniej ze wszystkich roje wróbli, spadając co chwila na łąny i wypijając jeszcze w mleczku kłosa. Na czereśniowe i wiśniowe sady i futory spadają inni szkodnicy, którzy częścią się żywią dojrzewającymi owocami, częścią tylko pestkami dojrzałych owoców. Kostohryz spada tu całemi gromadami i wybiera najdojrzałe owoce; ale więcej jeszcze wyrządzają ci szkodnicy szkody, na których nikt nie stawia strachów. Susły i jeże, gromady myszy polnych i domowych /wychodzą

teraz z rozrodzonymi gniazdami w pola, kopią sobie nowe jamy i zaopatrują je nowym zapasem ziarna na zimę, falą kłosów zakryte i bezpieczne w gospodarstwie swoim. Dla drobnych ptasząt i zwierzątek byłaby to może najswobodniejsza chwila, bo mają żer w miejscu i są pod zasłoną zbóż, zakryte przed okiem drapieżnego ptactwa, które teraz opuściwszy okolicę swojego gniazdowiska, buja zuchwale, unosi się daleko i bije z wysoka; ale jego miejsce zastępuje inny nieprzyjaciel, który na drobną ptaszkę i małe zwierzątko w zbożu ukryte godzi. Liszka i kuna, tchórz i łasica, żbik i kot domowy wywodzi młode w zboża i zaprawia je do łowu i myszkowania.

W miarę, jak głosy śpiewaków cichną, a zboża poczynają płynąć falą kłosów dojrzałych, towarzyszy temu widokowi natury jeden głos podnioslejszy tylko i wszędzie słyszany, głos przepiórki, o którym powiada lud, że woła:

Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!

Jakoż, chcący czy niechcący, poczynają już kosiarze w czasie sianokosów, a żeńcy z pierwszym żniwem, polowanie na przepiórki, kiedy się myśliwi na nie wyprawiają z rozjazdem i biorą je na siatkę i strzelbę. W tym czasie jest także polowanie na błotach na bekasy, derkacze, żórawie¹ czaple, a od świętej Anny na dubelty, których

się ciągnie w tym czasie poczyna; po przyłaskach na grzywacze i młode gołębie; po kosmatych miedzach i krzakach na kuropatwy; w zbożach na młode dropie. Ale właściwe polowanie jest i w tym jeszcze miesiącu na łodzi, zrazu od św. Jana na pierwsze podloty, następnie na stare gęsi i kaczki, które się w tym czasie pierzą i których łów jest łatwy, bo nie mogą się wzbić do lotu; — w powszechności na wszelkie wodne i błotne ptactwo, które się już wywiodło i znowu swobodne odzyskało ruchy po wywiedzeniu młodych.

Zwierciadło wód ożywia się tedy na nowo, bo i ptaki jednego miotu, jak rybitwy, jaskółki morskie i kuliki, ważą się nad wodami i piszczą po brzegu, i rybny orzeł nurza się do wody za łupem, wywiódłszy już młode, a i jaskółki domowe szybują nad wodami, zbiwszy się w gromady, i szpaki obsiadają chmurami łozy i trzciny nadbrzeżne, lub ważą się wielkim czarnym obłokiem po całych godzinach nad pastwiskami, spadając tylko na chwilę na błonia pomiędzy pasące się bydło; — słowem ptactwo nie jest już śpiewne, ale głośnie jeszcze na początku żniw. Z wielkich śpiewaków nie zamilkł tylko jeszcze leśny skowronek, wyższego jeszcze głosu od słowika ptak, i gdyby nie był tak pospolitym, danoby mu nad słowikiem pierwszeństwo.

Samury trzymają się w tym czasie z warchlakami w gaistych, zwartych, ale skrajnych

lasach. Stary dzik poczyna się zbliżać do hurtu, który się kupą trzyma i w polach niekiedy wielkie robi szkody, mianowicie nocą: stąd też są okolice, gdzie »z ognistą obławą« (to jest płonąciami wiciami i snopami na tykach) poluje się już w tym czasie na dziki, przejmując obławę łan przez nie zajęty i spędzając je napowrót do lasu. Zuchwałe ustępują tylko z trudnością, a że się wolno i stadem cofają, stąd jest tego rodzaju polowanie łatwiejsze od innych na dziki, a częstokroć bardzo wdzięczne.

Z końcem tego miesiąca, gdy owsy w mleczo idą, poczyna wychodzić i niedźwiedź nocą na polany leśne, owsem obsiane, zbiera w snop na pniu stojący owies i wysysa z niego mleczo; tu tedy bije go nocą na zasadzkę mały myśliwy, bo co noc wraca do tej samej polany, dopóki całego nie wytlucze owsa, lub gdy blisko polany w oszyjkach lasu się trzyma, łatwo go otropić i objechać w tym czasie i wyprawić łowy na niego po dniu.

Niedźwiedzica wodzi się z piastunami, stąd też jest daleko trwożliwszą od samca; żywi się jagodami leśnymi po odludnych porębach lub zawalonych i załamanych lasach, które ostrzęzyną, malinami i borówkami porastają, i w tym czasie można na nią polować, jeżeli chodzi o schwytnie młodych niedźwiadków na chów, bo po zabiciu niedźwiedzicy piastuny są nieradne i do schwytnia łatwe.

Gdzie tego potrzeba, a jest wiele zwierzyny w lesie lub zwierzyńcu, można już w tym czasie z tropowcem na upatrzonego polować na rogacze. Jeleń i kozioł, daniel i łoś ma już róg twardy i oczemchany, dobrą skórę i mięso i idzie na strzał. Lanie i sarny z cielęciami trzymają się jeszcze samotnie gęstwiny gaistych; reszta zwierzyny przechodzi na wielkie, zwarte lasy, gdy już rogaczom rogi napowrót skostniały, i trzyma się tam stadem aż do czasu rykowiska. Miejsca te, gdzie jeleń i kozieł czemchają rogi, są znaczne po korze drzew. Czemchają je najprzód o miękką korę iwiny, młodych wierzb i osik; następnie o kory twardsze. Miejsca te wypada zaznaczać i stawiać w nich sól do lizania w małych skrzyneczkach, wymieszaną z czystą gliną. Jestto jedyny sposób przywiązania przechodnich jeleni i sarn do miejsca, równie jak stawienie małych stogów siana po gęstwinach, gdzie się jelenie i sarny zimą trzymać zwykły.

S I E R P I E Ń.

ZEGAR NIEBIESKI NA SIERPIEŃ.

Rok się przeważył i dnia już ubywa,
Coraz mniej kwiatów dostać już z ogrodu,
Lecz mleczna droga coraz jaśniej spływa

Ku południowi od małego wschodu.
Pysznie się snuje po niebie jej wstęga
I co raz większem światłem się nawodzi,
Gdy przez południk na niebie przechodzi,
Lecz czaszki niebios jeszcze nie dosięga.
Panna stanęła już na żytym łanie.
To chór żniwiarek rankiem przy niej stanie,
I gdy przepiórka pod garście przypada,
To Lis do Gęsi na niebie się skrada.
Gdzie rąb mlecznicy nad małym zachodem,
Strzelec z wieczora wysunął się przodem
I łuk napiąwszy na swe gody czeka;
Bo ledwo z łanów Panna sprzątnie zboże,
To już i łowów pora niedaleka,
I trąbka zagra w polach i na borze.
W prawo od strzelca wyżej na zachodzie
Stoi Wężownik, a w tym samym pasie
Orzeł wyleciał już z gniazda w tym czasie
I po nad ściernią buja w rannym chłodzie.
Więc nieco niżej, a od Orła w prawo,
Na tle Mlecznicy Wąż się kłębem toczy
I gwiazdy świecą w ogonie jaskrawo,
A dalej jeszcze Byk po ścierni kroczy.
Pomiędzy Wężem, co się zjadle wspina,
A na zachodzie Antinoa stopy,
Jest zawieszona zwycięzka Janina! *)
I z gwiazd się biorą do chwały pochopy.
Na małym wschodzie Wodnik już podchodzi,

*) Tarcza Sobieskiego.

Co mokre chmury i mgły z sobą wodzi;
Pod nim znak Ryby, dalej Pega z pędzi,
Od niego Baran w prawo o dwie piędzi,
W lewo Wieloryb; bo kiedy niestanie
W polach już zboża, a po lesie grzybów,
Ani łabędzia na ciepłym limanie,
Pocznie się w morzach połów wielorybów.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Sierpień, to miesiąc żniw. Im bardziej dochodzi zboże, tem więcej krząta się ptactwa i drobnych zwierzątek około żrących kłosów. Jakoż w tym czasie porastają sporo wywiedzione gniazda ptaków; stare, wypierzywszy się, porosły na nowo i są tłuszczem oblane, a wszelkie zwierzątko żyjące ziarnem dobrze ogładzone i świecące, krząta się około zbierania zapasów na jesień i zimę.

Żniwa nadają zupełnie inny ruch ptactwu, które aż dotąd falą zbóż zakryte, swobodnie sobie bujało. Skoro tylko zadzwoni sierp w łanach, skoro tylko ozwą się głosy i śpiewy żniwiarzy, pierzcha od tej obławy wszelka płochą ptaszka, podrywa się z pod nogi, albo ciekąc cichaczem, uchodzi ku przeciwnej stronie, lękając się nie tyle jeszcze samych żniwiarzy, ile raczej gołej ścierni i drapieżnych ptaków, które się w ślad żniwiarzy ważą nad złocistą ściernią.

Najpierwsze wynoszą się stąd stróżliwe dropie w otwarte obłogi i jałowe pagórki, a przepiórki, ciekąc i wodząc częstokroć jeszcze ostatnie gniazda, uchodzą zwojna tylko przed żeńcami. Zrazu znajdzie się jeszcze przytułek i pod garściami, i pod snopem, i pod półkopkiem, i nocą nawabiają kwoki drobne pisklęta. Ale kiedy już dograbek i obżynek przejdzie całe łany, a wóz pawężny zwiezie dostatek do stodoły; kiedy pierwszy chłód schodzącego lata pociągnie po ścierniu, wówczas rozprószyło się już całe ptactwo aż dotąd w zbożach żyjące i poczyną się wzbijać w gromadę, ściąga się około gumien, przysiada po drogach, po których zwieziono zboża, lub szuka miedz, krzakami porośłych zboczy, nieskoszonych jeszcze owsów, niewyżętej jeszcze hreczki, łanów kukurydzy i ziemniaków.

Z końcem żniwa spadają wędrownie siwki, przypadając stadem na pokosach, po drogach i tokach, a nocą zbijają się stada dzikich gęsi i kaczek, szukając żeru na pokosach owsa i hreczyska. Dniem zaś zbierają się z okolicznych gniazd bociany i krążąc wysoko wielkimi kołami, gotują się już do drogi za morze.

To śmiałe szybowanie bocianów, które się w locie swoim coraz wyżej wznoszą, w wielkie gromady, ma coś dziwnie uroczystego w sobie. Często jeszcze spadają na łąki, ale trzymają się już od swych gniazd zdaleka, dumając i radząc

o przyszłej żegludze, aż sąd odbywszy, w końcu przed drogą rozszarpią jednego z pomiędzy siebie w mgnieniu oka, a potem z wielkim krzykiem wzbijając się w górę, zawiązują się w klucze i ciągną do cieplic.

Wiele ubywa już wdzięku widokom sielskiej natury, gdy bociany odlecą, gdy klekotu ich nie słychać z nad gniazda, a okazałego żeglarza powietrznego zabraknie dla oka. Wieniec ciernisty bocianiego gniazda biorą w posiadanie wróble na zimę i ścielą sobie mieszkalne gniazdeczka, a smutny po bagnie długo jeszcze chodzi jedynak bocian, pozostały od pary z zabitym, aż go co zje lub porwie, lub aż w końcu zlitują się nad nim chłopaki i zabiorą banitę do dworskiej kuchni na zimę.

Wiele także ubywa już wdzięku, gdy wieczorne kruczenie żurawi od wierzchowiny, stawów lub łąk leśnych nie dolatuje ucha, gdy zabraknie podniosłego głosu ich kruczenia i wesołych tańców wieczornych.

W gromady i stada zbite ptactwo płochę trzyma się bardzo trwożliwie i przeciąga samotne pustkowie, przypadając tylko chwilowo na obrosłych przyczółkach, na samotnych czubałkach pagórków, lub miedzach podszytych jagodami, jałowcem, głogiem i tarniną, gdzie czuje się bezpiecznie od drapieżnego ptactwa.

Baczne oko dośledzi w tym czasie niezwykle

ruch drobiu i domowego ptactwa i niezwykle ruch ptactwa wodnego. Skoro tylko półkopki rzędami staną po poletkach i łąkach, wyrusza w pole cały drób, który się aż dotąd trzymał obejścia albo błonia wioski i od wiosny nie przeszedł ani płotu, ani kołowrotu. Kury idą w tym jedynym czasie daleko w pola na pokłosie: gęsi wiejskie zbierają się w wielkie stada, a stróżliwe gęsiory obmyślają jakby tu przejść kołowrot, który teraz niepilnowany, stoi już otworem.

Statecznie ciągną te stada, póki nie dojdą do kołowrotu; lecz przebywszy kołowrot, podnoszą się z krzykiem niekiedy w powietrze i spadają na ściernie pomiędzy półkopki, a nim się pokłosie skończy, podrastają młode gęsi tak sporo, że młodych od starych rozróżnić nie można. Nawet kaczki domowe cieką rowami i bruzdami w pola, a choć nie pogardzają ziarnem, chwytają raczej polne koniki, gąsienice i ścierniowe pająki, które w tym czasie odnowiwszy gniazdo, roją się w słonecznej ścierni. Na kapuśniskach opierają się ostatecznie kaczki, gdzie żer gąsienic je zwabił. Najwcześniej wracają kury do domu, po nich kaczki, a po bydło dopiero wracają gęsi białemi, wielkiemi stadami i rozchodzą się po ulicach wioski, odwiedziwszy wprzód jeszcze stawy lub jeziorka.

Kiedy w polach kopno, to i wesoło. Okolice

od wiosny niewidziane odkrywają się oku po wyżęciu zboża; złota ścierni połyskuje w rosie i cały krajobraz się zmienia, bo bydło ciągnie przez ściernie, a konie pasą się na skoszonej łące, której nie puszczono w otawę.

Z każdym dniem więcej swobody dla ruchów ptactwa i bydła, które bez szkody ze ściernia na łąkę, z łąki na ściernie przechodzi. Przez całą wiosnę i całe lato po miedzach i krzakach, po wiklinach i lasach, po wiejskiem błoniu lub jałowym ugorze pasiony statek zbiera się teraz w otwartych polach, a o chłodnym poranku lub wieczorze wznoszą się dymy z polnego ogniska, przy którym się kupią, grzeją i pieką ziemniaki pastuszki.

Już też pod koniec sierpnia poczyną się siew bartłomiejski i w rąbki składa pług świeżą skibę. Za pługiem żywi się pies wsiowy i spadają pierwsze wrony, mało przez lato widziane, zbierając to, co się wykluwa z ziemi po odłożonej skibie. Psy też wiejskie poczynają się ogładzać w tym czasie, bo i dla nich przednowek skończony, kiedy nowy chleb w chacie, a wrony nabierają zuchwałości, przekomarzając się z psami za oraczem, że się nie boją potem psa na obejściu, gdy je jesień spędza do wioski, i przejeżdżają się nawet wierzchem na świni.

Taki sam ruch poczyną ożywiać i ptactwo wodne, gęsi i kaczki dzikie, które aż dotąd

łęgły po niedostępnych kaczynicach i przerosłych spławach, porzucają pielesz swoją i przenoszą się na wielkie stawy i jeziora, spadając na otwarte haławy, nie obrosłe trzciną i szuwarem. Kaczki, które się po drzewach, w zapadłych i nieprzystępnych łąkach gnieździły, szukają teraz wielkich i otwartych zwierciadeł wód, trzymając się zawsze wszakże na hulawach, opodal brzegów i grobel. Zrazu nie łączą się te stada z sobą, lecz każde gniazdo wodzą z osobna kaczory i gęsiory, aż nareszcie silniejsze przemogą i ład uczynią w tych stadach.

Gwar tego ptactwa jest od świtu wielki i zdaleka słyszany. Niespokojnie zrywa się tu i ówdzie stadko i wraca do miejsca gniazdowiska swego, albo szuka w nowej i nieznannej sobie okolicy żeru samotnych oparzelisk, lub stepowych i leśnych jeziorek. Stąd krzyżują się tu te stada w równych kierunkach w ciągu dnia całego, niepokoją się, nie mogą się zgodzić z sobą na otwartych wodach, wzbijają się wysoko i rozpatrują się w całej okolicy, strzegąc się strzału.

Wrzawa ptactwa wodnego o świcie na otwartych wodach (które nieraz dosłownie biorąc zaczernia całą powierzchnię wód) jest głosem natury na sierpień. Towarzyszy mu zawsze jeszcze hukanie bąka wodnego i przenikliwy śpiew i świegot wodnych drozdów, które teraz obsiadłszy trzciny całemi gniazdami, straszliwie hałaszą. Nad

błoniami i łożami ważą się szpaki w coraz większych chmurach i w tym miesiącu jeszcze podziwiać trzeba i zwroty tej chmury, i szybowania powietrzne, których jak na komendę kształty, wielkość i kierunek zmienia, jak gdyby czarodziejską różczką kierowana.

Wszelka ptaszka czuje się arcyswobodną w tym czasie; po odnowieniu gniazda, po wyżywieniu młodych, upierzona na nowo i obłana, używa swobody ruchów i ćwiczy w locie swe siły, zbijając się w wielkie gromady.

Tę samą swobodę widać i w ruchach bydła po żniwie.

Polowanie jest zawsze i w tym miesiącu na łodzi i po błotach na wodną i błotną ptaszkę, której małe i wielkie ciągi obudzają czujność myśliwego; w żadnym czasie nie jest też ta zwierzyna lepszą i więcej obłaną. Na łodzi o świcie przebijają się myśliwy przez oczerety ku odkrytym halawom. Czem dzień gorętszy, tem lepiej dosiada krzyk i dubelt na błocie, zwłaszcza po deszczu, albo na przyparek, a wieczorem ustawiają się myśliwi wzdłuż grobli, albo po brzegach stawów i jezior, gdzie kaczki stadami i dosyć nisko ponad ziemią na nocne ciągną żerowiska. Polowanie tego rodzaju jest bardzo wdzięczne. Do zorzy wieczornej padają strzały i kilku myśliwych pali nieraz do tego samego stada. Do północy prawie słyhać nieustanne

wachlowanie skrzydeł w powietrzu. Robią się też w tym czasie zasadzki przy półkopach na dzikie gęsi, a na wczesnych hreczyskach na kaczki, gdzie ptaki te nocą chmurami spadają.

Dziki trzymają się gąszczów, ale w lasach skrajnych, które o uprawne łąny graniczą. W czasie gorącym szukają w leśnych błotach barłogu. Wodzące samury chodzą jeszcze z warchlakami z osobna. Jałowe loszki, podświnki i wycinki trzymają się hurtu. Stary odyniec chodzi jeszcze z osobna, ale wpada już niekiedy na chwilę do stada.

Jelenie i sarny trzymają się także w skrajnych przylaskach, albo w polnych gajach, wychodząc w zboża, szczególnie, gdy im owad leśny dokuczy. W gorącym czasie szukają łąnie i sarny żywych samotnych źródeł i zbierają się przy nich stadkiem, szczególnie o ranku i wieczorze; w czasie zaś skwarne go południa układają się w cieniu na ziemi, szukając chłodu, i drzemią spokojnie obok cieląt w miejscach tych głównie, gdzie dwa zioła rosną: jeleni język i turzyca, bo z nich najmłodsze odgryzują listki.

Zające robią sobie w tym czasie nory na północnej stronie w oraninie, szukając chłodu, albo zakopują się w świeżej skibie głęboko i mają młode drugiego miotu.

Cietrzew z samicą i młodem trzyma się w wielkim ukryciu i bardzo cicho w gęstwinach.

Skowronki poczynają się pierzyć. Kuropatwy trzymają się z młodem w jarych posiewach późniejszych i szukają źródeł w czasie upałów po obrosłych zboczach.

Jarząbki trzymają się wielkich, chłodnych gąszczów i obsiadają najniższe gałęzie drzew całemi gniazdami, strzegąc się drapieżnego ptactwa.

Po św. Bartłomieju poczynają się walne łowy na jelenie i kozły, które w tym czasie są najlepsze. Rogacze idą tu jeszcze na strzał. Rozpoczyna się także polowanie na borsuka, który jest najlepszy w tym czasie, tak pod względem skóry, jak sadła; stąd też poczyną się tu polowanie na niego z jamnikami na jamach, na zasadzkę nocną przy utkanych jamach i na żelaza. Poczyną się także polowanie z siatkami dziennymi i nocnymi na kuropatwy, skowronki i przepiórki, które się przez zimę chowa, i z polami na drobną ptaszkę.

Na zasadzkę poluje się w grochach i wykach na dzikie gołębie i grzywacze. Po połowie sierpnia zaczyna się też polowanie na młode zające, czyli tak zwane marczaki, a na błotach zawsze jeszcze rozjazdem i na sidła.

Młode drapieżne zwierzęta pozbywają się kłaczystej wełny z końcem tego miesiąca, a pokrywają się gładkim włosiem i sierścią. Młode lisy i wilczki biorą się teraz na chów. Gdy się wilki w tym czasie jeszcze wabią i nie rozeszły się, najłatwiej wybić całe gniazda, nim się jeszcze

szkodnicy rozejdą, obstawiając wilcze debry sieciami. Równy ze skończonym żniwem rozpoczyna się polowanie z charty, a między matkami na rogacze; więc w ciągu całego sierpnia trzeba lepiej pamiętać o psiarni. Ogarom i niedźwiedzim kundysom dodaje się do osypki nawaru, a chartom baranich nówek, aby były w sile. Od początku też sierpnia puszcza się na tropy ogary, dla których pierwsze pole idzie po oranej rosie w krzakach i małych kniejach, aby się układały do nawoływania myśliwych, rozumiały głos szczwaczy i głos trąbki. Charty powinny przynajmniej w tym miesiącu przebywać w stajni myśliwych koni i być upięte pod żłobem tego konia, przy którym chodzić będą.

Rankami i wieczorami wypada je w pola wyprowadzać, przy końcu na smyczy, aby się uczyły chodzić sferne, aby się nie ciągnęły i nie lazły pod konia. Przeprowadzając charty, trzeba je oswajać z traskiem harapów, obudzać ich czujność, uczyć hasel i poszczuć czasami w polach domowego kota. Czas też wielki pomyśleć o wszelkich przyborach myśliwych, o odebraniu strzelb od ruśnikarza, o poostrzeniu żelaz, o naprawie myśliwych siodeł i rzędów, o odnowieniu troków, smycz, sfór i drażków, a w końcu o opatrzeniu sieci.

WRZESIEŃ.

ZEGAR NIEBIESKI NA WRZESIEŃ.

Wrzesień to jesień, lecz na nocnem niebie
Coraz piękniejsze dla ócz uroczysko,
Bo co się latem na poziomem grzbiecie,
To teraz świeci po nad ziemią nizko.
Zwierzyniec z mleczną krzyżuje się drogą
I w świetne gwiazdy strop się nieba stroi,
A zanim w świetle gwiazdy się rozmogą,
Wpół wychylony, jak stał, Strzelec stoi,
Bo przypadł czujnie na jedno kolano,
Odkąd na ziemi łowy obwołano,
Odkąd tam trąbka zagrała na lesie,
I już się zgoła wyżej nie podniesie.
Dwoma szlakami nad poziomem nizko
Przeszła mlecznica niebios okolisko. *)
Na wschód od Strzelca, który już nie kroczy,
Znacznie się wyżej Koziorożec mroczy,
Bo pomknął rażno przez turnie urwiste,
Rzuciwszy hale i doliny mgliste.
Nad głową Węża na zapadniej stronie
Jaśniej klejnot w wspaniałej koronie:
Orzeł się waży nad ziemią z wysoka,
A przy jaskrawej gwieździe jego znaku
Pławi się Delfin przy mlecznicy szlaku.

*) Zwierzyniec.

Kiedy Wieloryb uchodzi dla oka,
Obiedwie Ryby w lewo od Wodnika
Płyną po niebie wyżej, wyżej nieco
I jasna gwiazda pyszczyk ich odmyka,
Bo już ostatnie w starem kole świecą.
Pomiędzy świetnym klejnotem Korony
I tym Lirnikiem Herkul się rozpiera,
Kiedy na wschodzie ściernem przez zagony
Wybiegła Kwoczka i Piskłęta zbiera.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

»Wrzesień, to jesień.« W polach coraz widniej,
po świecie coraz chłodniej. Świegot w gromady
zbitego ptactwa, ryk bydła i rzenie koni od błonia
i rzeki, — oto głosy natury na wrzesień. W szy-
szkowych lasach poczyna się jednostajny szum
przeciągłego jesiennego wiatru, a w stepach, na
jeziorach i stawach w dniu chłodnym słyhać już
poświst suchych oczeretów. Wronie ptacwo w gro-
mady zbite zmienia w tym czasie stanowisko
i noclegi swoje; przybliżając się zwolna do mie-
szkań ludzkich, obsiada hałaśliwie stare drzewa
po miedzach, lub małe przylaski.

W naturze jak w dziejach. Kiedy się świat
zamai i zaruni liściem i zbożami, to wszystko
przystłonięte i urocze, a kiedy widno, to i chłodno.
Prąd ogrzanego powietrza, który napływał od
równika ku biegunowi, łamie się na schyłku lata,

zwraca się z północy ku południowi i strychuje zimnymi wiatrami ziemię w kierunku północnych i północno-wschodnich wiatrów.

Lato nie przechodzi przeto u nas zwołna ku jesieni, ale przejście to charakteryzują i nawalne piorunowe burze, które zwykle pod koniec żniw przypadają. Nie jest to wyjątkowe ani przypadkowe zjawisko, kiedy aż osobne nazwisko tym piorunowym burzom dano, nazywając je »palikopy«.

Wczoraj było jeszcze skwarne lato i gorące żniwo; ale z północy nadciągnęły gromowe chmury i po burzy dziś czuje już każdy, że nastąpiła jesień, bo okna spotniały, bo się wszyscy kupią przy kominku, a w polach wznoszą się słupy białych dymów i świecą wieczorem coraz gorętsze polne ognie.

»Palikopa« rozpoczyna te burze, a pomiędzy Matkami (to jest pomiędzy 15. sierpnia a 8. września) ubywa już znacznie z każdym dniem ciepła i świat przybiera pozór jesienny. Stąd też jest przysłowie:

Między Matkami jak się zajesieni,
Najdzie Bartłomiej naprzód trop jeleni,

a myśliwy czeka jesiennej rosy i chłodnego tropu. Burza, która się nawalnymi deszczami wylewa na równinach, spada już pierwszym śniegiem w wysokich górach i oziębia na kilkadziesiąt mil okolice górów przyległe, a czy z południa czy z północy

wiatr pociągnie, to ciągnie nisko ponad ziemią i czuć już w nim chłód jesienny.

Lasy też zmieniają się z każdym dniem więcej po tych ostatnich letnich burzach. Liść poczyną już polatywać z drzew za pociągiem wiatru, a ten, co się jeszcze mocno trzyma, zmienia swoją barwę. Najpiękniejszym kolorytem grają listne lasy w tym czasie, i patrząc na nie z oddalenia, możnaby pomyśleć, że się kwiatami tysiąca odcieni okryły. Najbardziej uderzający kontrast jest pomiędzy krzewami a drzewami leśnymi, pomiędzy barwistą tęczę listnych lasów a ponurą, rudą zielonością borów, która aż w ciemnoczarną przechodzi. W całym ciągu roku nie mają wielkie krajobrazy nasze tyle gry kolorytu i w tym jedynie czasie przybierają koloryt ciepły i dodatni, choć już rzeczywiście pochłodziło na świecie. Jestto prawdziwa godowa barwa lasów, kiedy liść na drzewach i krzewach więdnije, a owoce przybierają żywe kolory. Jakoż po ostatnich burzach letnich, na przejściu z lata do jesieni, uspokaja i ściepla się znowu powietrze i nastaje cudowna jesień złota, najpiękniejsza i najstalsza pogoda w ciągu całego roku.

Raz już dawniej skreśliłem ten świat jesiennego oddechu natury; niech mi tu wolno będzie do niego powrócić.

Coraz ciszej. Wrzesień! wrzesień!

Słońce rzuca blask z ukosa,

I dzień krótszy, chłodna rosa,
Ha i jesień, polska jesień!

O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Boża czasa,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kojącej pełna treści...

W pożegnanie grają lasy
Barw tysiącem, pełnych krasy:
Miedzią, złotem i rubinem,
I szmaragdem i bursztynem.
Na jesieni świat się mieni
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory
Na dzień wielki rozesłany.

Mgła poranna, co nierada
Wdzięk osłonić naraz oku,
To się wznosi, to opada,
I uroczy świat w tym mroku,
Co się dzieli na obrazy,
W plątaniu tęcz i gazy,
Jak czarowna niby wstęga,
Co tę ziemię z niebem sprzęga,
Z srebrnej gazy, z tęczy wątku,
I bez końca, bez początku,
Płynie, sunie i przegania,

I otula, i odsłania
Wdzięki ledwo sercu znane,
A tak pięknie zasromane!

Aż gdy cicho złote słońce
Z dobrą wieścią wyśle gońce,
Mgła uchodzi wielkim zwojem,
I po czarach łyży się żalą.
Za wzgórkami gdzieś niebios
Jarzębatą płyną falą;
W blasku słońca perli rosa,
A świat strojny wielkim strojem,
Jak matrona się uśmiecha,
I w milczeniu znów oddycha,
I powagą i pokojem.

Złote słońce i ścierń złota,
Nigdzie głosu, nikt nie śpiewa,
A po duszy się rozlewa
Jakiś smętek, czy tęsknota.

Odleciały już bociany,
Polskiej strzechy gospodarze;
Już i żóraw rzuca strażę,
W klucz powietrzny zawiązany;
I już tylko od jeziora
Słychać jeszcze wrzask kaczora,
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień polska, to matrona,
Przysporzyła i oddaje,
A co wyszło z serca, z łona,
Ukojone całe staje.
A ta srebrna pól tkanina,
Ta jesienna pajęczyna,
Oto rąbek wielkiej pani,
Który ziemia niesie w dani.

Cicho, chłodno, jakoś smętno,
Czule, rzewnie i pamiętno;
Bo wianiuszki dawno zwite,
Wielkie prace odprawione,
Wielkie burze już przebyte,
Wielkie bole ukojone.
A więc słońce złotem ciska,
A złociste łąnów ściernie
Srebrną gazą się połyska,
I przyświadcza temu wiernie
W wielkiej ciszy, w wielkiej wierze,
Niebo, ziemia, człek i zwierzę,

W tym czasie powszechnego ukojenia w naturze jest i stan wód na potokach i rzekach w ciągu całego roku najniższy. Bezpieczne idzie bydło w bród, a ludzie przebywają po rzuconych kładkach, lub brodząc nawet spławne rzeki. Wody też oczyszczają się od namulów, przybierając właściwy sobie koloryt, i tu rozpoznasz dokładnie

górskie, leśne, jeziorne i stepowe wody już po ich barwie. Potoki i rzeki można przejrzeć aż do dna i widzieć nie tylko rybę cicho chodzącą, ale nawet w dniu słonecznym jej cień na dnie rzeki, stawu lub jeziora za nią chodzący.

Wszelka ryba płynie w tym czasie pod wodę i szuka głębszych toni, przerzuca się w powietrzu przez mielizny i podwodne groble, a pstrąg przerzuca się nawet przez wodospady i pluśnie często pomiędzy rzecznyymi kamieniami, goniąc za łupem. Jak srebrny promień drobnego piorunu łyska on się w tym rzucie do słońca całymi godzinami nieraz, chcąc się wydobyć na wierzch wodospadu, aż się w końcu znuży albo wydobędzie. Rankami snują się już mgły jesienne, przysłaniając w części uroczy krajobraz. Jak wyspy na morzu pływają pagórki i gaje wierzchem tej powodzi, a gdy słońce podbiegnie, opada mgła obfitą rosą i przeciągają lekkie, srebrne, jarzątate chmurki na niebie. Długie cienie łamią się już z południa, a kiedy słońce w nieszpór idzie, stoi bez promieni, jak wielka złota lub pąsowo-złocista kula w wianuszkach lekkich obłoków. Z każdym dniem więcej pusto w polu, bo i ostatnie półkopki znikają i ostatnie kawałki późnego owsa i hreczki. Tu właściwie też pole nastaje na charty, i miło objechać i poszczuć szaraka po obłogu, lub w mglistej dolince puścić charty na liszkę, wracającą ode wsi do lasu.

Co mi dyabli zławiać tłumem,
Za psim w tropy biedz rozumem?

To mi licha gra!

Nasz brat w polu, świat otwarty.
Dawaj konia! na smycz charty!

A hajże go! ha!

Na koń! na koń! a ochoczo!

- Patrz, jak stępem konie kroczą,
Jaki piękny świat!

Więc szeroko zająć światem,
Kot dziś siedzi na kosmatem,
Lub pod skibę padł.

Przypadł, siedzi, pal z harapa!

Ależ palnął! ależ szkapa!

Patrz, jak chart to zna,
Odkąd stepy, odkąd gracze,
I na stepie dojeżdżacze,

Krew tych chartów gra.

Sławne charty ziemi buta.

Hej, gdzie Czehryn, gdzie Sławuta?

Każdy zna ten ród,

I niejedno tam zawiedzie,

Lecz z tym chartem człek na przedzie

I nie próżny trud.

Sokół *) poda wichrom skrzydło

A ta Strzałka **) to pieścido,

*) Chart. — **) Chart.

Czy widzisz jak drży?
To rącości i krwi znamię,
Ród nie zwodzi, krew nie kłamie,
Ale ogniem skrzy.

Na trzy smycze pierwsze pole,
Ale gniazdo to sokole,
Więc nie pola licz,
Tylko otwórz dobrze ślepie
I nie przyślep co na stepie,
Tylko gracza życz.

Rażno idą konie szlakiem
I człek radby zlecieć ptakiem,
Bo jak pomknem w dzicz
I jak ruszym z miejsca kota,
To dziurawą czapkę złota
Za charta mi licz.

W polu człowiek coś tam warty,
Gdy koń pryska, skomlą charty,
To mi graj w tę grę!
Bo na łupie tylko siada
I na nagiej skale składa
Orzeł gniazdo swe.

Zawsze było moje zdanie,
To mi męskie polowanie,
Gdy człek na koń siadł,

Gdy z Sokołem łowów niema,
Tem się człowiek jeszcze trzyma,
Że na koniu chwata.

Bo i w koniu, bo i w człeku
Krew dowodna płynie z wieku
Wielką dziejów grą.
Nie zająca, lecz sumaka *)
Bierze u nas już smycz taka,
Tak te charty rwą.

Hajże! hajże! jak tarninka
Kot zaspany dał kominka,
Znać swą sztukę zna;
Znaj Sokoła teraz z lotu,
Już go liznął bez obrotu,
A hajże go! ha!

Jakoż jest w tym czasie i komu i koło czego
pojunaczyć, bo polowanie na łodzi i na błotach
trwa jeszcze ciągle w pierwszej połowie miesiąca,
a w drugiej połowie poczyna się polowanie
z charty w polach i stepach, a z ogary po krza-
kach, po ściankach i gajach na małego zwierza,
a następnie już i na grubego zwierza w kniei,
gdzie się w wigilią św. Michała walne rozpoczy-
niają łowy. Jeżeli przeto kiedy, to w tym czasie
potrzeba znać dokładnie stanowisko zwierza.

*) Koza dzika.

U jeleni, kozłów, danieli i łośiów poczyna się czas rykowiska, wszelkie rogacze tedy odszukują takroczone miejsca rykowiska swego w zwartych, samotnych lasach, przegrodzonych małemi leśnemi polankami, zbierając się w stada u żywych źródeł. Rogacze wpadają wieczorem do stada, a odchodzą rankiem, dziczeją i są bardzo złe w tym czasie. Licząc od początku września trwa czas rykowiska pięć do sześciu tygodni; więc nietrudno opatrzyć stanowisko rogaczy i odszukać po beku głośnym, który przez całą noc nie ustaje. Gdzie polowanie urządzone, bije się tylko rogacze i szuflaki w tym czasie na upatrzonogo.

Stada dzików przeszły po skończonych żniwach na wielkie lasy i leżą po bagnistych sołotwinach. Sarny trzymają się jeszcze w skrajnych przylaskach, ale rogacze upatrują gęstwiny i przeprowadzają zwolna stadka w zwarte lasy.

Zające mają w początku miesiąca po raz ostatni młode, które stają się zazwyczaj łupem dzikiego ptactwa, znalazłszy się na nagiej ścierni. W czasie pogodnym leżą w owianej ścierni lub na oraninie, w czas wilgotny pod kosmatemi komeszami, w tarninach i podszytych miedzach.

Wilki rozchodzą się w tym miesiącu z gniazda; lisy powracają z letnich polnych nor do zimowych jam, trzymają się krzaków i wychodzą tylko pod zasłoną mgły na myszkowanie w pola, niedaleko krzaków i podszytych kniei, gdzie rozrodzone

gniazda myszy polnych dają i starym i młodym obfite pożywienie.

W tym czasie też odpędzają lisy, borsuki, łasice, kuny, tchórze i żbiki młode od siebie, które odtąd zmieniają miejsce i w części znacznej wracają do wiosek i siedzib ludzkich: mianowicie zaś łasice, kuny, tchórze i żbiki przebywają odtąd po domach i strychach, po stodołach i śpichrzach i po młynach, dokąd się także wielka część myszy domowych i polnych ściąga, w miarę tego jak po świecie chłodnieje.

Kury leśne, jakoto głuszce, cietrzewie, jarząbki, powracają w tym czasie już do zimowych stanowisk i trzymają się wielkich, samotnych gęstw. Kuropatwy zapadają w obrosłe zbrocza i kapuściska.

Od połowy września poczyna się ciąg skowronków.

PAŹDZIERNIK.

ZEGAR NIEBIESKI NA PAŹDZIERNIK.

Kiedy z dniem każdym coraz więcej chłodnie,
Gdy świat zasępią te jesienne słońca,
Niebo gwiazdziste wystraja się cudnie
I świetne gwiazdy idą w kołowroty,
I mleczna znowu wyiskrza się droga,
I pierwsze gwiazdy idą znów na czasy,

Niebo jesienne staje pełne krasy
I po tych gwiazdach trafia człek do Boga,
Kiedy na ziemi wszystko się zatarło,
Kiedy co żyło, wszystko obumarło;
Bo jedne gwiazdy patrzą na nas łzawo,
Jakby się czegoś nad ziemią żaliły,
Inne mrugają ku nam błękitnawo,
A inne jeszcze stoją pełne siły,
Błyszcząc rubinem i patrzą jaskrawo.
Z jednymi tedy wolno się pożalić,
Z drugimi kochać aniołów miłością,
Z trzeciemi pałać serca gorącością,
Z wszystkimi razem Pana domu chwalić.
Gdy mgły się mokre ponad ziemię ścielą,
Gwiazdy się tylko do serca anielą:
Kiedy mróz grudą pustą ziemię ściska,
Niebo tak wielką pogodą połyska,
Jakby tam wiosna schodziła z kolei;
Gdy świat w rozcieczy, ziemia bez nadziei —
Żywot się ze dnia tu na noc przekłada
I jest w niebiesiach na niedobór rada.
Gdy wszystko żywe na ziemi umiera,
Niebo swój skarbiec dla duszy otwiera
I świecą znowu klejnoty na ziemi,
Co tam świeciły wiekami całemi,
Od pokolenia każdego witane,
W każdym narodzie mądrym ukochane.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Z każdym dniem chłodniej i zmienia się coraz więcej koloryt widoków; coraz rozleglejszy widokrąg odkrywa się dla oka. W polach leży wszystko jak na dłoni, a liść lejący z drzew odkrywa niejednen widok, przez całą wiosnę i całe lato zakryty dla oka. Widać już i wierzchem lasów i wśród lasów niejedno. Wyschły osoki i trzciny, które pokrywały wody, i już z oddalenia błyszczą się znowu wielkie zwierciadła stawów i jezior, i srebrne wstęgi rzek, których teraz nie przysłaniają wikie lub oczeret. Z każdym dniem chłodniej lub widniej. Różnica zachodząca pomiędzy ciepłem pogodnego dnia a chłodną nocą jest bardzo znaczna, bo w południe ociepla się czasem do dwudziestu stopni jeszcze, a nocą ścina się rosa szronem i nieraz zabieleje świat cały o ranku. Nieraz zaleje szron; rosa najobfitsza w tym czasie — stąd czy po rosie, czy po szronie jest codzienny trop świeży i objazd na grubszego zwierza łatwy; stąd też poczyna się już uroczą gra mgły porannej i wieczornej.

Cienie coraz dłuższe; seledynowe i fioletowe odcienia nieba i chmur, po rąbkach jeszcze ozłacane, grają w świetle słonecznem, gdy się słońce chylić poczyna. Na niebie i ponad ziemią gra kolorytu cudna; ale na ziemi wszystko coraz więcej szare. Po przejściu ostatnich burz jesien-

nych, na przesileniu uspokaja się znowu powietrze i nastaje babie lato pod koniec miesiąca. Powtórnie kwitną wtedy niektóre kwiaty wiosenne i zapach macierzanki roznosi mgła osychająca po słonecznych zboczach; snują się srebrne pajęczyny i błyszczą szczególnie w rosach albo w szronie, nawodząc świat cały srebrną, gazową tkaniną.

Jeżeli babie lato zawiedzie, to nie zawiedzie z pewnością słońce jesienna, która zwykle dnia trzeciego po przymrozku bywa. Ranki i wieczory zwykle i chłodne i mgliste, a pod koniec miesiąca pada już często mokry śnieg z deszczem pospołu.

Rolnik liczy już od Matki Bożej Różancowej głuchą jesień; jakoż straciły już gołe ściernie złocisty swój połysk, a pasznicze ściernie zieloność swoją, gdy po nich przeszły stada tłoką. W mgle porannej ciągną stada nie pasząc się, bo już rosa chłodna, i rycząc, bo już w polu goło; miedze tylko rozgradzają jeszcze zielonością szare ugory lub czarną oraninę, a tylko łąki wyszłe z pod otawy ciągną się jeszcze zielonymi smugami wzdłuż dolin. Ozime posiewy żyta, które zrazu schodziły czerwoną szczytką, przechodzą teraz w zielone krzaczkę, a szmaragdowa zieloność ozimej pszenicy mszy się w rosach i odbija żywo od ciemnego tła czarnoziemiu.

Ruch też ptactwa zupełnie inny. Wielka część płochej ptaszki odleciała już do cieplic; cicho w polach i na łąkach, pusto po halawach. Dra-

pieżne ptactwo krąży pojedynczo, wysoko ponad ziemią w wielkich kołach i unosi się daleko, bo coraz trudniej o zdobycz, więc buja i uchodzi w ślad płochy ptaszki za morze. Sadowa ptaszka, która się po pniach i gałęziach wspina i przysiadła, ściąga się około dziupel i sadów, a ta, co gromadnie żyje, zbija się w coraz większe gromady, trzyma się trwożliwie stada, zmienia ciągle miejsce, szukając żeru lub uchodząc przed nieprzyjacielem. Ptactwo wodne ciągnie w części do cieplic, a w części przenosi się na żyzne oparzeliska i stepowe jeziora, gdzie do pierwszych mrozów dosiada, lub na zimę zostaje. Wronie też ptactwo zbija się w gromady coraz większe; gawrony spadają nieraz tak wielkimi stadami na zarunione oziminy, że się całe łany czernią. Największy ruch wroniego ptactwa o świcie, gdy się w przylaskach gromadnie i wrzaskliwie zbiera; o wieczorze, gdy od zorzy leci, szukając noclegu, lub tłumiąc się przeczuwa słońce. Miejskie kawki wracają do wież i murów, domowe sroki przybliżają się do obejścia, a w dzień pogodny ciągnie wysoko ponad ziemią pojedynczy kruk w jednym kierunku, jak gdyby na całe mile upatrzył lub wietrzył coś z wysoka, i kracze rzadka, nie zmieniając kierunku od chwili, gdy się w oddaleniu ponad ziemią dla oka wybije, aż do chwili, kiedy po drugiej stronie za widokrąg zapada.

To kraczenie i wrzask wroniego ptactwa po

starych drzewach i skrajnych przyłaskach, to głos natury na październik, któremu towarzyszy ryk coraz większy bydła, a po kniejach granie psów i odgłos myśliwskiej trąbki.

Od świętego Michała
Trąbka dla nas zagrała
I gwar psiarni się niesie
I październik po lesie.

Jakoż zmienia się barwa lasów z każdym dniem więcej i opadają dojrzałe nasiona. Dziki idą na żołądź w dąbrowy, a na bukiew w buczyny.

Młode warchlęta porastają bardzo sporo, a podświnki o drugie tyle. Samury odżywiają się po odkarmieniu warchlaków; hurt jałowy pęcznieje, a stare dziki nabierają zuchwałości i siły. Dla jeleni czas to rykowiska, więc trzymają się stadem w samotnych lasach około źródeł i beczą przez noc całą, niewidziane we dnie, lecz w nocy na mile słyszane.

Łosie przechodzą na godzinę przed wieczorem z wielkich ciemnych puszczy i lasów na odkryte hały, przebywając rzeki i jeziora wpław, bo i dla nich czas bekowiska. Klępy z cielętami nocują z osobna na odkrytych, nieprzystępnych hałach w kępach olchowych, gdzie się bezpieczne czują od wilka, a przez rzeki i jeziora płyną stare szuflaki, na bek stada, które się nocą do hurtu zbiera w miejscach bekowiska. Na łodzi bywa

tutaj częstokroć polowanie na łosie bardzo szczęśliwe, bez psów i obławy, bo przeprawiają się zawsze w tem samym miejscu przez wody i przez hały do kęp i nie zmieniają raz powziętego kierunku; nawet na odgłos gęstych strzałów łos płynie bardzo równo i pewniejszy tu strzał, ale w oko trafić trzeba, bo prócz szufli i głowy, nic nie widać z wody. Hały są na całe mile odkryte i tak bagniste, że inny zwierz po nich nie przejdzie, a gdyby się do cieląt skradał, jest już z bardzo daleka słyszany od czujnej łosy. Nie z przypadku tedy trzymają się łosie pewnej tylko okolicy i nie przechodzą linii zapadłego Polesia na południu. Gdzie niema wielkich, odkrytych hałów, przez które po dniu jasnym ciągną sznurkiem, powoli i niedbale przechodząc z puszczy ku kępom i wracając od kęp do puszczy; gdzie niema rzek o bagnistych brzegach i wielkich jezior, — tam i łosi niema. Pławienie się łosi na wielkich wodach i jeziorach należy do ich natury. Potrzebują one tej kąpieli, kiedy się owady pod ich skórą lęgną, gdyż wskutek tego cierpienia narastają po nich bolączki, zanim się wylęgłe owady przez skórę przegryzą. Potrzebują one tej kąpieli, bo się nią chłodzą w czasie rykowiska, kiedy za bekiem samicy idą w prostym kierunku przez jeziora i rzeki. Stary myśliwy na Litwie zrobił mi uwagę, że łos jest zwierz ciężki i że na każdym polu trop znaczy. Wie on o tem,

więc idzie wpływ przez wody i tu ginie trop jego na wodzie dla myśliwego i dla ogara i dla zwierza, któryby go tropił. Stąd też płyną łosie przez rzekę z wodą lub pod wodę, aby trop zatracić, ale nigdy naprost i w poprzek rzeki, a gdy już łoś pójdzie wpływ przez jezioro, nie ma obawy, by go kto stropił, lub jezioro objechał.

Łoś włóczy się po hałach, gdy liść z drzew opadać poczyna i przenosi się w gęsto podszyte jelniki i szyszkowe bory, z leśnych czarnych dolin, liściastem drzewem porośłych, bo tu z dniem każdym widniej, więc się nie czuje bezpiecznym.

Jakoż poczyna już brunatna różga lasów przebijać z każdym dniem więcej. Cytrynowy liść z brzozy oblatuje z wiatrem i już nagie jej warkocze zwieszają się ku ziemi i świszczą w powietrzu. Bukowe lasy palą się w ciepłym kolorycie i są podobne do miedzi świeżo z ognia wyszłej. Dzikie owocowe drzewa błyszczą już resztką purpurowych listków. Pomiedzy krzewami, jak z wiosny wilcze łyko, tak teraz berberys nawodzi się karminem, a i owoce i liście przybierają w końcu jeden kolor. Jarzębina zarumienia swe jagody, a całe lasy jarzębowe, w górach skrosiną zwane, palą się niby w ogniu w czerwieni tych jagód. Zieloność sosnowych borów zrudziała, a świerkowe i jodłowe lasy przechodzą z ciemnej zieloności w granatową i czarno-zieloną. Jak wiosną uderzają oko wszystkie odcienia od pa-

puziej zieloności aż do brunatnej czerwieni, tak teraz się poczyna świat cieniować całą skalą kolorów; od biało-żółtych i zgniło-zielonych począwszy, przechodzi przez całą tęczę kolorów dodatnich, aż do ciemno-orzechowych i zielono-czarnych, a z każdym dniem poczyna przeważać więcej brunatny kolor nagiej różgi i paździerzy po lesie i sadzie.

Polowanie jest w tym czasie na wszystko, co człek zoczy i na cel weźmie; wszystko oblane, dołożone, ogładzone, nowem pierzem i nową skórką porośle. Polowanie z charty trwa ciągle jeszcze i właściwie najlepsza pora to na charty, bo z każdym dniem chłodniej, więc szcuć można przez dzień cały. W kniejach i puszczech trwają jeszcze królewskie łowy na niedźwiedzia, dzika, jelenia i łosia, na sarny, daniele i rysie. Po krzakach i ściankach, po okopach i łazach poczyna się polowanie szlacheckie z ogary na liszkę i borsuka. W tym czasie urządzają się wielkie obławy na wilki, a mały myśliwy bije szaraki na upatrzonogo w polach, bo liść leci, więc kot w polu leży.

W połowie października, mianowicie po 16tym, zaczyna się ciąg jemiołuch, paszkotów, kostohryzów i kwiczołów. Jedne przybywają z północy, drugie z południa po winobranu węgierskiem i spadają u nas na jałowce i późne jagody. W tym czasie są też one najlepsze, kiedy się na winogradach odpasły, a u nas jałowcami żyją

i idą tysiącami na sidła. Przez cały październik poluje się w krzakach z psem legawym, a w podszytych przyłaskach z pogonką na słomki, które są oblane i najlepsze w tym czasie. Zajac przebywa, gdy chłodno, w podszytych komeszach, na pogodę w oraninie, w kapuśniskach i w rzezniskach. Liszka, wydra, borsuk i żbik łagodzi i sposobi się do zimowych leży. Tchórz, kuna i łasica poczyna się znowu tłuc po strychach, śpichrzach i gumnach. Wróble cisną się gromadą pod ciepłe strzechy w stodołach i stajniach, a obsiadają szczególnie przed słotą całymi kępami ociernione płoty i ostrzeszki, w których się bezpieczne od nieprzyjaciela czują. Czas to dla ptaszników, i wszelka mała ptaszka, co gromadami ciągnie i gromadą spada, łapie się wtedy na poły, samotrzaski i na lep, na ziarno, na konopie, jarzębinę i jemiołę, a połów tem szczęśliwszy, czem pustsza i więcej bezleśna okolica. Dla rogaczy wszelkich kończy się ze schyłkiem miesiąca czas rykowiska. U dzików poczynają się fukać samury i lochy jałowe. Jałowe łanie i rogacze biją się jeszcze na upatrzonogo, ale hurt oszczędzać już wypada. Jarzabki wabione lecą jeszcze do połowy miesiąca na strzał. Ciąg skowronków trwa ciągle. Kaczory hałasują jeszcze bardzo na haławach przed zmianą stanowiska. Polowanie na łodzi ustaje. Kuropatwy łapią się jeszcze na zimowe chowanie po dniu i na nocne siatki.

LISTOPAD.

ZEGAR NIEBIESKI NA LISTOPAD.

Lasy na ziemi w gołej ródzce stoją
I mgły się ścielą ponad ziemię nizko,
Myśliwską wrzawą kipi uroczysko,
Ale co większe gwiazdy niebo stroją,
Bo w siedmiu znakach niebieskich pospołu
Pierwszego rzędu gwiazdy są na czasie,
I niebo staje w całej Bożej krasie
Ponad obszarem szarego padołu,
Gdzie się mlecznica na dwa szlaki dwoi,
W znaku Łabędzia Deneb świetny stoi;
Więc Waga w Lirze na karku Woźnicy,
Jaśnieje Kózka przy szlaku mlecznicy,
W Lwiem sercu płonie Regulus jaskrawo,
Tak jako pałał w dziejach wielką sprawą.
W znaku Oryona znęca cię o brzasku
Dwie wielkie gwiazdy uroczego blasku;
A gdy na ziemi łowów sama matnia,
I gdy człek dobry, psiarnia nie ostatnia,
Naówczas Syryusz we wielkim Ogarze
(Bo najjaśniejszy na północnem niebie)
Trzyma na mrozie te północne straże
I jest otuchą dla łowcy w potrzebie.
A że to także i mały myśliwy
Chwyta się tropu i tej końskiej grzywy,

A więc w Psie małym Procyon świeci jemu,
Bo wyjść to trzeba z chwałą i małemu.
Gdy w siedem znaków to się niebo stroi,
Słońce podówczas w znaku Strzelca stoi,
A że człek dobry, psiarnia nie ostatnia,
To na Huberta łowów sama matnia.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Listopad... Przez dwa miesiące polatywał liść z drzewa i w listopadzie poczyną się już na gołym lesie łowy; naga różga świszczę w przeciągłym wietrze, a w borach nieustanny szum, jak we dnie tak w nocy, i choć się w polach uspokajać zdaje, wiatr wojuje nad sklepieniem w sosnach, jak gdyby się duch puszczy po nich pławił.

Już to przez pięć miesięcy ubywało dnia i ciepła, a przybywało wilgoci w powietrzu; Obfite rosy, częste szrony, mgły i słoty jesienne rozkaliły ziemię i przepełniły wilgocią powietrze; nisko tedy opuściły się nad ziemią mgły i chmury i ołowiane niebo zdaje się ciężyc nad nią.

Przez całe dnie, a nawet przez całe tygodnie, nie wyjrzy słońce z poza tej szarej opony. Nisko ponad ziemią ciągną śniegowe chmury i łamią się w olbrzymich bałwanach strychując mokrą mgłą wyżyny lub pasma pagórków, które na całe tygodnie znikają wtedy dla oka.

Widokrąg ściętnia się, i ani z blizka ani zdaleka niema na co spojrzeć, bo szare niebo, szary las, szare pole, powietrze zgniłe i ciężkie. Czasem tylko z odbicia chmur wyższych oświetają się chmury niższe przykrem, żółtem, fałszywym światłem, które jaskrawo oświetla jakiś pas widoków, poczem się znowu czarne, śniegowe nasuwają chmury. Przeciągłe, jednostajne, żałośnie wycie wiatru jesiennego, to głos natury na listopad, a widokiem natury trzydniowa mraka drobniutka, lecz zimno i ostro cięta, las goły i szare pole.

Człowiek opada z myśli i nie zdoła się prawie obronić duchem tym przykrym głosem i widokom natury.

Wszystko zdaje się czekać przesilenia: ale skąd ma się wziąć przesilenie, kiedy codziennie do krótszych dni i do zimy idzie? Człowiek pragnie mrozu i śniegu, byle się tylko coś odmieniło na świecie. Jakoż wyjaśnia się tylko na mrozie i czeka polepszenia tylko od śniegowej zamieci. Jeżeli jeszcze w październiku na Szymona i Judę nie było śniegu ani grudy, to zdarzać się zwykło, że zjeżdżają dopiero wszyscy Święci na białym koniu i w wigilią świętego Huberta, patrona myśliwych, wyprawiają pierwsze łowy na ponowie; ale jeżeli i święty Hubert nie dopisze i zasłoci się na nowiu, to szaruga jesienna przeciąga się nieraz aż do świętego Andrzeja apostoła.

Może to niedaremnie na listopad przełożyli myśliwi święto swojego patrona, aby się wtenczas zabawić po męsku łowami, kiedy nic nie bawi. Święty Hubert stoi w połowie łowów, i myśliwi chwalą się, że się i oni na coś przydali, jak przysłowie mówi:

Kiedy swego czasu
Goły las nastaje,
Święty Hubert z lasu
Cały obiad daje.

Tak szczycą się ci, o których powiedziano jest pomiędzy rolnikami, że »zjedzą wołu, a ptaszka zabiją«. Pytałem tedy starych myśliwych, co to za cały obiad daje święty Hubert z lasu? Na to rzekł mi pan łowcy:

— Dziś wydałem ja dyspozycją kuchmistrzowi i na jutro na obiad świętego Huberta prosimy, a jeżeli jedna rzecz będzie ze spiżarni innej, jak ze spiżarni świętego Huberta, to niech chybię do dzika, gdy na połec idzie.

— Cóż będziemy mieli? — spytałem dalej.

Pan łowczy poprawił ognia w kominku, pokiwał trochę głową, pokręcił rażno wąsów i tak mi powiada:

— Obiad będzie dobry, ale musimy począc od wódki; wszystkiego będzie na cześć świętego Huberta po troje. Więc naprzód trzy myśliwskie wódki: topolówka z pączków, dębówka także

z pączków i jałowcówka, wszystko wódki trzy-letnie, pięknie sklarowane i najbezpieczniejsze w tym czasie. Do tych trzech wódek są trzy przyprawy: dziengiel miało tłuczony, pieprz tłuczony grubo i świeże sadło borsucze, na odżywienie trzewiów, szczególnie dla starych myśliwych bardzo dobre. Kto go używa jak lekarstwa, pije z wódką jałowcówką, poczynając od świętego Huberta aż do wigilii Bożego Narodzenia. Po wódce pójdą przekąski. Więc najprzód królewska wędlina, bo ozory jelenie i jęczyczki z kozłów do chrzanu; na drugą przykaskę marynowane koźle dzikiej kozy; na trzecią serek utarty z głuszca, przekładany białymi truflami. My będziemy mieli jutro głuszca, który do królewskiej przekąski należy; ale gdzie głuszca niema, można wziąć inną leśną kurę, jarzábka lub cietrzewia; a że brat nasz nie przebiera, więc »na bezrybiu i rak ryba«. Można utrzyć serek i z kuropatew, zawsze go jednakowoż wypada przełożyć białymi truflami. Po przekąskach będziemy mieli barszcz jeden i drugi; dobrze skromny zajac pójdzie do barszczu. Grubsze kości sam potłukłem, aby się coś i szpiku obrało.

Zapytałem pana łowczego:

— A czy i barszcz z lasu?

Nierad był, żem go przychwycił zaraz na wstępie, ale wyszedł obronną ręką.

— O! wielka sprawa! Tyle też baby chwały

mają, że do uczyty myśliwskiej dodają zawsze kwasu. Otóż po barszczu pójdzie na sztukamięsę dzik przerosły dobrze i dany prosto z pieca na głogowym smaku, a głóg pono z lasu. Że i na pierwsze przetrącenie mają być trzy dania, więc pójdzie przed sztukamięsą głowizna z dzika i studzone nogi; potem pójdą trzy pasztety: pierwszy z kaczek dzikich w dyni, drugi z małych ptaszków w kapuścianych liściach pieczony, trzeci z kwiczołów w gniazdach rzepy. Dalej pójdzie z kolei troje pieczystego: najprzód jelenia pieczeń z grzybami, potem cząber sarni ze świeżemi rydzami, w końcu słomki, a do nich niby to garusik, niby marmulada z dzikich jagód i owoców. Na tem basta. A dodać tylko trzeba trzy naturalne trunki: maliniak, dereniak i stary miód leśnej pszczoły. Będą także na wety kandyzowane tarki, borówki, w miodzie smażone laskowe orzechy i kalmus smażony na cukrze. A kto nie dołoży, ten sam sobie winien. Dosyć na tem, że święty Hubert daje cały obiad z lasu. Jeżeliby się znalazł fryc na obiedzie świętego Huberta, podaje się mu z osobna przy pieczystem pieczeń z lisa lub wilka, a jak się tylko tnie półmiska, frycują go myśliwi, bo się otwierają drzwi od izby stołowej i myśliwi trąbią we wszystkie rogi. Na odgłos rogów zawyja cała psiarnia. którą z umysłu na to przed ganek posforowaną sprowadzają, i jest krotochwila myśliwska, o którą w listopadzie niełatwo. W parę

godzin po obiedzie zrobię ad laetificandum cór krupniku; przygotowałem okowity takiej, co proch spali. Otóż jak okowita zapalona zawre w kociołku, dodamy w miarę lipcowej patoki a roz-tworzymy żurawinowym sokiem. Kolor gdyby rubin i taki krupnik jest w listopadzie dla pode-szłych ludzi zdrowy i pić się daje.

Otóż raz na rok w dniu świętego Huberta upominamy się u myśliwych o taki obiad i taki krupnik, podług regulaminu łowieckiego i przepisu pana łowczego, na którym stoi trzy razy pod-kreślone »probatum«. Moznaby po takim obiedzie i przy takim krupniku zapomnieć i o listopadzie i o kalendarzu łowieckim; ale że nie przy krup-niku, lecz przy kominku siedzim, że wiatr wyje straszliwie na świecie, wypada nam powracać do rzeczy.

Całemi godzinami, dniami i nocami przesłu-chiwałem się nieraz wyciu tego jesiennego wiatru. Wszystkie boleści człowieka, wszystkie jęki natury, wszystkie męki duchów czyścowych żalą się i wyją w tym wietrze jesiennym, który się wciska do każdego klasztoru, do każdego dworu i każdej chaty najmniejszej, popod progi i przez okna, przez korytarze i krużganki, od piwnic aż do kominów, od grobów aż do wież, niepokojąc boleścią natury żywe i czujące dusze.

Coś złego musi się z naturą robić w tym listopadzie, kiedy to przeciągłe żałośnie wycie

wiatrów, które całą skalę tonów przechodzi, tak bardzo w tym czasie niepokoi człowieka i naprowadza myśl jego na mękę duchów czyścowych, tak iż radby uciekł sam do siebie.

Czemu, zapytuję, nie oddała kompozycya muzyczna w tonach tego wielkiego rozstroju natury? Żle mówię rozstroju, bo jużciż skala tych tonów strojna i niema w niej nic fałszywego, chociaż są głosy wielkich cierpień i czyścowej męki w tym żałośnym koncercie natury.

Listopad czeka jeszcze u nas na kompozytora muzycznego; a teraz przy świętym Hubercie powracamy do regulaminu łowieckiego, bo wypada się rozstać z listopadem.

Już obiad świętego Huberta uczy, na co się jeszcze poluje. Dla rogaczy ustaje już z początkiem miesiąca czas rykowiska, a częstokroć nie przeciąga się nawet do listopada. Jelenie i sarny przechodzą po rykowisku stadem na wielkie, zwarte lasy. Do łań i sarn nie strzela się więcej, ale rogacze i hurt jałowy można jeszcze bić na upatrzonogo. Niedźwiedź odszukuje swoją gawrę, łagodzi się na zimę i trzyma się blisko niej; bojąc się, żeby go nie zapadły śniegi, i nie chcąc w górach, gdzie już śniegi spadły, znaczyć tropu po ponowie, układa się do snu zimowego. Listopad, to czas właściwy polowania na dziki, które teraz na żołądzi i bukwi spęczniałe, chłodzą się po bagnistych sołotwinach i szczeć ocierają o korę

drzew, bo dołożone dostają świędu w skórce. Stąd też łatwo w tym czasie objechać ich barłóg i po korze drzew upatrzeć, gdzie się tarły. Dziki chodzą w tym czasie w wielkim hurcie i odyńce są już przy trzodzie, bo z końcem miesiąca poczyna się czas rui.

Borsuk leży na jamach z końcem miesiąca w kotle, bo i on się grzać poczyna.

Zając, bo go liść lecący z drzewa nie płoszy, wraca do krzaków i lasów; ale wilk spuszcza się na niższe działy; liszka myszkuje po dniu mglistym w polach i zachodzi nocą do wiosek, na rozdobędę po gęsi i kury, a przebywa dniem w oczeretach i łożach w pobliżu wiosek, gdzie i wilk czyha na łup, bo się już było w polach nie pasie.

Kto w tym czasie pod gołym niebem nocuje, czy to w lesie, czy w obłogach, czy w stepie, nie nocuje bez ogniska i listopadowe ognie, które po nocy tu i ówdzie świecą, są rzadsze, ale zato większe.

Leśne kury zajęły już zimowe swoje stanowiska; kuropatwy trzymają się w przylaskach lub krzakami obrosłych zboczach.

Rogów rogaczy potrzeba pilnować, bo z końcem miesiąca tego ronią rogi. Polowanie na borsuki trwa jeszcze ciągle, a na skórkę wszelką poluje mały myśliwy na strzelbę, na ponętę, na witerunek, na owłokę i żelaza.

GRUDZIEŃ.

ZEGAR NIEBIESKI NA GRUDZIEŃ.

Słońce na grudzień w Koziorożcu stoi.
W też same gwiazdy sklep się nieba stroi,
Co w listopadzie na niebie płonęły,
Tylko się w górę i na zapad wzięły.
Rok czasów swoich na niebie dobiega,
W górę się wzbiło, co stało u brzegu,
A co świeciło na zachodnim niebie
Tak okazało w nocach listopadu,
To się już chyli teraz do zapadu,
Albo się zwolna za poziomem grzebie;
Bo czasy blizkie swego przesilenia,
Więc na pamiątkę czasów dopełnienia
O nowem lecie gwiazda duszy wschodzi
I śpiew po ziemi: Bóg się ziemi rodzi!
A na wieść taką i na takie głosy
Drży cała ziemia, drżą całe niebiosy.
Patrzę po niebie, a Lira swadziebna
Zeszła z widoku, więc znać niepotrzebna;
To czas i naszą zawiesić na dębie,
Co jeden został jeszcze na tym zrębie.
Resztę w kolendzie niech donucą dzieci,
Jakie tam wieści z niebios uroczyska,
Kiedy was serce zgarnie do ogniska
I betlejemski gwiazda wam zaświeci.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Przejście z głuchej jesieni do zimy zmienia jednostajność listopadowych widoków natury. Czasem przez cały adwent przeciąga się szare pole i wilgocią poczyna się zima; czasem przez cały adwent chodzą jeszcze pługi w polu, chociaż doświadczony rolnik nie radzi tykać roli w adwencie, bo mokra skiba zlega się zbyt i jałowuje ziemia po takim pokładzie. Pospolicie jednakowoż zastaje już grudzień grudę i już się kończy pole na charty, bo chart zdiera pazury, a koń łamie nogi, kiedy kot po twardem gładko bez obrotu uchodzi. »Na gołej grudzie ni pochopu, ni tropu«. Więc wypada czekać ponowy: wszakże i do tej ponowy nie do razu świat dochodzi. Rolnik i myśliwy nudzą się pod strzechą i wyglądają przez okna, po szybach pukając. Rolnik czeka ustalenia zimowej drogi, utarcia grudy lub sanny, a myśliwy czeka ponowy. Rolnik czeka św. Łucyi, bo na świętą Łucyą ma przybywać dnia na kurzą stopę i poczynają się obserwacje rolnicze na ziemi i niebie, a podług zjawisk natury dziennych i nocnych stawiają się horoskopy na rok przyszły. Przez dwanaście dni od świętej Łucyi obserwuje rolnik od północy do północy, co sześć godzin, niebo i ziemię, a jaka była doba, taki będzie miesiąc z kolei idący w roku następnym. Cztery obserwacje odpowiadają czterem lunacyom każdego

miesiąca, a zapisane w kalendarzu roku, co ma nastąpić, są te obserwacje wytyczną linią dla rolników.

Od wigilii Bożego Narodzenia poczynają się obserwacje powtórna dwunastu dni idących z kolei, a jak się obserwacje świętej Łucyi z obserwacjami nowego lata zgodzą, niema wątpliwości, że horoskop pogody i słoty, niedoboru i urodzaju pewny, i gospodarz wie już, czy rok będzie suchy, czy mokry, przypadzisty, czy urodzajny, mierny, czy pochybny.

Kto tam na kurze stopy Boże niebo pomierzył i przybytek dnia na jedną kurzą stopkę od świętej Łucyi obliczył, to niewiadomo; ale to wiadomo, że na przesileniu zimowem bywają zimowe burze i śnieżne zamiecie, i nie radzę się wspierać nikomu o przyrost dnia na kurzą stopkę od świętej Łucyi, a na dwanaście stopek od wigilii Bożego Narodzenia, bo mógłby być wzięty za bezbożnika od ludzi pracy i pokoju, którzy wiarą niebo z ziemią łączą i od nieba łaski czekają dla ziemi.

Bardzo różnie przechodzi świat z głuchej jesieni do zimy. Zazwyczaj poprzedzają to przejście gołe grudy i gołoledzie, po których się sączy suchy, mały śnieżek, ostrym wichrem gnany. Z gołoledzią wypogadza się niebo, a naga różga lasów i strzępata igła borów powleka się jednostajnym szklivem. W tem szklivie połyskują i pnie drzew, i płoty, i dachy, i grudy; długie

sople zwieszają się u strzech; wrona nie zdoła się utrzymać na dachu; wróble wywracają figlarnie koziółki; a fertyczna nawet srocza nie umie sobie inaczej radzić w dziedzińcu, jak że przed stajniami lub na nawozach przysiada, bo się na płocie utrzymać nie zdoła.

Zwykle wszakże zaczyna się zima tak, że idzie deszcz ze śniegiem, i to bywa najlepsze, bo śnieg zawsze przeważa w końcu, a mokra ponowa spada równo, przylega do ziemi i nie tworzy zasp, lecz pokrywa jednostajnym białym całunem ziemię. Czasem znowu ucisza się zupełnie przed śniegiem, śnieg poczyną padać wielkimi płatami, a nazajutrz mróz i pogoda, już nie ponowa, ale do razu sanna, bo śnieg padł w kolano, jednostajnie i równo. Na świecie i w domu do razu widniej i weselej; nigdzie jeszcze tropu, nigdzie szlaku, bo ani ptak, ani zwierz, ani człowiek nie ruszył jeszcze z miejsca, dopóki się w tym widnym i białym nie opatrzy świecie. Wszystko jest okryte i niby puchem lekkim owiane. Przykre uczucie nagiej grudy niknie, niknie martwota nagiej różgi i szarego pola; miękko i niby znowu ciepło na świecie, bo świąteczny, czysty całun pokrywa ziemię, a każde źdźbło, każdy krzew, każde drzewo puszy się szronem owiane tysiącem strojnych kitek i białych bukietów. To prawdziwe białe świątki!

Z białymi świątkami w porównanie co do

piękności widoków mogą iść tylko świątki zielone, bo jak tam wszystko zamajone i zarunione, tak tu wszystko kryształowym puchem owiane i w kryształy od słońca strojne, w których się łamią wszystkie kolory tęczy.

Ma zima piękności swoje dla synów tej ziemi, nie ocenione dotąd dostatecznie, lecz uczute przez każdego, co się głosem natury przysłuchiwał i rozpatrywał w widokach tej ziemi.

Cóż będzie tedy głosem natury na grudzień? Skrzeczenie domowej sroczki z nad płota, złowrogi wrzask wrony. pod której skrzydłami śnieg w kulkach oblatuje z dachu i świergotanie gromady wróbli domowych, które się w świeżym śniegu kąpią; widokiem zaś natury na grudzień jest świąteczna białość śnieżnego całunu, mroźne opuszenie krzewów i drzew długimi kryształami owianych, kwiaty mroźne na szybach okien, nąśladujące wszelkie typy roślinne, i szron mroźny, iskrzący się złotem ku jasnemu słońcu.

Czerwono i złocisto wznoszą się słupy dymów z białych kominów prosto w górę, i widok tych ognisk domowych, tych świateł wieczornych i doświtnych po chatach i dworach, świadczy tylko, że pod strzechą ciepło i że się pod nią przytulili ludzie, zanim jeszcze ptak, zwierz i człowiek z miejsca ruszył po zwałistym śniegu i trop poznać lub ślad przetorował.

W parę dni po świeżo spadłych śniegach

poczyna zazwyczaj wyć wiatr nisko ponad ziemią i miecie śniegiem, i tym co na ziemi leży, i tym co go zamieć z nieba niesie, i powstają zaspysniegowe, które częstokroć zmieniają widok całej okolicy. Do połowy zakopane drzewa czernią się tylko wierzchem, a sanie pomykają wierzchem zasp, w poprzek płotów i wyżej strzech, do lasów i na łąki, prostując drogę w podróży, a przez cały rok nieprzystępne okolice odkrywają się teraz dla oka, bo leśne uroczyska, bagniste hały i rojsty, wrzosowiska i stepy, rzeki i jeziora pokryły się lodem i śniegiem i przeprawa przez nie łatwa po zimowem runie.

Kiedy w polach i stepach zadymka, zdaje się ciepło, gdyś wjechał do lasu lub czarnej dąbrowy, do zielonego boru lub zawalnej puszczy. Stryjaszek *) stanie tu za kożuch. Różna też sprawa wiedzie w tym czasie ludzi do lasu, bo i drwal i rolnik, i cieśla, i myśliwy upatruje, cechuje i obiera tu drzewo i śledzi tropów zwierza.

Grudniowe ognisko, nałożone w lesie, które nie może być lada jakie (bo się i ludzie, i konie i woły muszą ogrzać przy niem), należy także do zimowych widoków natury na grudzień. Jeżeliśmy o łosiu nie zapomnieli w październiku, to o królu puszczy litewskich, o żubrze, wypada wspomnieć w grudniu. Białowieszka puszcza jest ojczyzną i królestwem jego. Po ponowie przega-

*) Las.

niją leśnicy całe stado żubrów z jednego ostępu w drugi, w poprzek dróg, które długimi liniami odgraniczają jedno leśnictwo od drugiego. Żubry, do tej pogonki przywykłe, ustępują stadem przed nią niedbale, rozpierzchłe, znacząc na ponowie trop po sobie, i wówczas liczą się tropy każdej sztuki z osobna, a cielęta tegoroczne zaciągają się do księgi sznurowej. Tropy samicy są znacznie większe niż wyrosłego wołu, a ze wszystkiego, co żubr ma, jest wszystko najokozalsze i najlepsze w tym czasie: bo i okazały róg pięknie lśniący, i kędziory na czole, pomiędzy rogami najwytworniej utrefione, i broda pode łbem najokozalej odrosła, i kędzierzawa grzywa bałwani się jak u lwa fałą, i cała skóra w końcu jest równo sierścią porośła. Stąd w tym czasie biją się żubry. Mięso żubra jada się tylko solone, bo jest grubego słoju i szare, ale skóra żubra jest bardzo wielkiej ceny dla gabinetów, bo to wyjątkowe zwierzę na kuli ziemskiej. Z rogów żubra robią się puhary hetmańskie i myśliwskie, wierzchem w złoto oprawne. Na ucztach królewskich piastował wielki podczaszy taki puhar, a myśliwe wozy hetmańskie i królewskie było zwyczajem okrywać żubrzą skórą z wierzchu. Nic okazalszego nad taki rydwan, który raz tylko w życiu widziałem, kiedy przy nas w białowiezkiej puszczy zabito żubra. Skórę wyprawił leśnik otrębami i kwasem naprędce, aby się pod-

dawała i nie twardła od wiatru. Mózg wyjęto z czaszki, ale kość czołowa pozostała z łbem całym i z rogami; pozostały także racice od pęcin przy skórze. Cztery szpongi żelazne przyprowadzono do racic, i one to przytrzymały całą skórę na rydwanie do półdrabków. Ogromny pakowany rydwan okryła ta skóra, a łeb żubrzy z okazałą grzywą zwieszał się z tyłu rydwanu, ciągniętego czterą końmi wzdłuż puszczy.

Powtarzam to, iż wspanialszego rydwanu nie widziałem w mojem życiu, i wspominam tu dlatego o nim, że kiedyśmy się nieraz z panem Juliuszem *) w duchu spotkali, pragnąłbym się jeszcze z nim zejść przy żubrym rydwanie, bo »Rok myśliwca« kończy się i trzeba sobie powiedzieć:

Czas do domu, czas,
Zabawili nas!

Otóż od żubra, od królewskiego rydwanu, od Mohorta i tego serdecznego zwrotu do pana Juliusza, wypada powracać do rzeczy.

Zbierała się sojka za morze i nie odleciała. Jest w tem historia wielka i plotek stąd niemało pomiędzy myśliwymi, dlaczego sojka nie odleciała ciała za morze.

Są dwie wersye: jedni mówią, że gil bardzo grzeczny przyleciał i uprosił sojkę, aby z nim na

*) Kossakiem.

zimę pozostała, więc dała się uprosić; inni znowu mówią, że był między myśliwymi jakiś, co się nazywał Sylwester, okrutnie do polowania zapalony, lecz pudłował wiecznie i nigdy nic nie zabił. Z panem tedy Sylwestrem żyła sojka w wielkiej przyjaźni, bo wiedziała, że od niego żadnemu zwierzątku, ani żadnej ptaszce śmierć nie grozi. Pan Sylwester zaprosił ją na imieniny, kiedy w zaciszy borów, w towarzystwie z gilem, zimorodkami i krzywonosami spędziła zimę.

Jakże tu lecieć do cieplic, kiedy tacy mili goście przybyli w gościnę i jakże panu Sylwestrowi odmówić zaprosin na jego imieniny, kiedy taki grzeczny dla wszelkiej ptaszki, wszelkiego zwierzątka?

Zbierała się tedy sojka za morze, ale odłożyła czas odlotu swego aż do nowego lata, aby w wigilią Nowego roku odbyć jeszcze imieniny u pana Sylwestra. Bardzo wysoko podnosił tę zasługę gil podtatusiały i bardzo grzeczny; bardzo podnosił tę zasługę zimorodek, który bywał niegdyś paziem na dworze i ogon wielkiej szaty nosił; wszakże iż nie wyrósł na papugę, prywatyzuje po szyszkowych borach razem z gilem, bo mu południowy klimat nie służy. Podnosiły bardzo wysoko tę zasługę w końcu krzywonosy, oryginalni i dziwaczni turyści, którzy chwalą piękności wodospadów w Szwecyi i chłodne widoki północnego nieba i wołą przy kominku

z sojką spędzać zimowe wieczory, niż lecieć do Nicei, gdzie i nudno, i parno, i drogo.

Tylu argumentami dała się sojka nakłonić, aby do Nowego roku nie odlatywała za morze, a gdy nowe lato nadeszło, rzekła do towarzystwa: »Na Gromnicę będą już skowronki; czy warto lecieć za morze? Kiedym dla imienia pana Sylwestra pozostała do nowego lata, to już przebędziem resztę zimy razem«.

Tę legendę o sojce i wielkiej pamięci panu Sylwestrze, który wiecznie pudłował, opowiadają sobie myśliwi po polowaniu w wigilią Nowego roku, a jeżeli się zdarzy, że jest Sylwester w tem gronie, to ubolewają nad nim przy krupniku z całej duszy, że on jeden jest tak biedny na świecie, iż cały rok musi czekać na święto swojego patrona.

W wigilią Nowego roku i w wigilią do Trzech królów ostatnie wielkie łowy z sieciami, z ogary i na pogonkę, od kuropatwy aż do żubra; bij, co zoczysz, i szczęściem, że zima nie trwa wiecznie, bo wielki i mały myśliwy wybiłby wszystko, co na ziemi pozostało od świętego Huberta do świętego Kazmierza, gdyby pole w tej porze codziennie służyło do łowów. Ale że wszystko ma swoją dziurę, więc nie wszędzie człek dotrzeć zdoła, a że Bóg miłosierny, to coś i na pudło policzyć trzeba; stąd też kończymy myśliwską piosenką »Rok myśliwego«:

Trąb pojezdnego! niechaj się schodzą,
Niech nadaremnie w śniegu nie brodzą i t. d.

W wigilią Nowego roku kończyliśmy za młodości mojej wieczory myśliwskie przy kominku i w towarzystwie znalazł się zawsze ktoś, co nam z zapalem i z całą prawdą wygłosił wiersz Aleksandra Fredry »Polowanie«.

Wiersz ten otworzył mi oczy i serce na piękności rodowej poezyi, nauczył zapatrywać się poetycznie na żywe stosunki świata, który nas otacza i w którym żyliśmy podówczas tak całym sercem!

Wiersz ten nie był nigdy drukowany, choć wyprzedził czasy całej tak zwanej romantycznej poezyi i tej, która po niej nastąpiła.

Kończąc »Rok myśliwca«, zgrzeszyłbym i przeciwko pierwszym ślubom pięknej młodości naszej i przeciwko towarzyszom wspólnej drogi, i przeciwko żywotnym zadatkom ducha w poezyi naszej, gdybym tu nie wspomniał o tym wierszu, który wówczas należał do życia myśliwych i był duchową okrasą swego czasu.

Niech się ktoś, gdzieś i kiedyś upomni w literaturze o ten wiersz Aleksandra Fredry: my kończymy wspomnieniem jego »Rok myśliwca«.

Dodatek.

Dawne polowanie.

Do Kazimierza Jabłoncowskiego.

Wiersz Aleksandra Fredry.

Niech piżmem zaprawiony szambelan za drzwiami
Cieszy się zmienną łaską, karmi nadziejami,
Przykuty do szkatuły liczy grosz bogaty,
Z procentu lłchwiarskiego niech waży dukaty,
Niech się stroją modnisie, kłócą nowiniarze,
Niech krytyk zezem patrząc zawsze na wspak maże,
Niech naśladowców w Polsce zagorzała rzesza
Małpując obce głupstwa gniewa i rozśmiesza,
My, Kazimierzu, na złe zapomniawszy losy
Wyglądajmy ponówki, lub jesiennej rosy.

Nim do nas zawitały fryzowane głowy,
Ochoczo młodzież polska spieszyła na łowy;
Tam to się nauczała jak dosiadać konia,
Którego na arkanie przywiedziono z błonia,
Tam się wprawiała celno ze sztucea uderzyć,
Trwożnem okiem przed sobą przepaści nie mierzyć,
Tam znosić niewygody, do pracy się wciągać,

Nie bać się deszczów, mrozów i z trudów urągać;
Taka do broni, konia, do niewczasów wprawna
Pogromem nieprzyjaciół była kiedyś sławna.
My, lubo nas dalekie karpackie niedźwiedzie,
Lubo z groźnym odyńcem sporu się nie wie dzie, *)
Nie dla zyskania chwały, ani też dla wprawy,
Polujmy, w polowaniu szukając zabawy.
Kiedy więc piękny ranek, wiatr milczy w drzewinach,
Wzgórki już czyste, mgła jeszcze w dolinach,
Dalej w pole! dalej w bory!
Bierzcie smycze, bierzcie sfory!
Na koń, na koń, dzielna młodzi,
Czas nam drogi, czas uchodzi;
Lecz nim w strzemię włożym nogę,
Niechaj flaszka biegnie w koło,
Zakropimy się na drogę,
By żyć zdrowo i wesoło.

Rusza całe myśliwstwo: Jacek naprzód jedzie,
Harap w rękę, psów gończych sfór dwanaście
wiedzie:
Błocisz, pogrom zajęcy, Piskla prima donna,
Stary Tryumf z Fagotem, Dunaj bez ogona,
Głośna, Szarga z Pogoniem, Strojna,
co poprawia,
Zagraj i Śpiewak, Cymbał, co jak cymbał
zławia,

*) Kazimierz Jabłonowski, jeden z ostatnich wielkich myśliwych w kraju, wtenczas jeszcze nie zaczął polować na grubego zwierza.

Szuwar, Drużba i Skrzypek... lecz któż
je spamięta!

W psiarni nazwisk i maści różnica, odmiana,
Ale w kniei za zwierzem różnica nie znana;
Wszystkie gonią zawzięcie, zwierz się ich nie
zbędzie,

Musi zginąć od strzelby albo skostnieć w pędzie.

Za Jackiem szczwacze z chartami na smyczy,

Każdy z nich takie koło konia liczy:

Dekreta, Śliczną, Lotkę i Hultaja

W ręku Oleksy jeden ramię spaja;

Togracz, Urwisz, Kaczaj, Śmiałka,

Są działem Michałka;

Stefanek trzyma Chybkę i Ryzuna;

Jedną, Pliszkę i Pioruna

Mały Iwaś bierze,

Z tyłu Fabian na ogierze. *)

Strzelba na plecach z daleka połycka,

Krzemień z pod krzesiw żartkie iskry ciska,

Z fajek dym bije, jakby chmura płowa,

A podróż skraca wesoła rozmowa.

Otóż i knieja,

W niej nadzieja!

Stańmy trochę tam pod lasem,

Kładźmy w strzelby nabój świeży,

Niech jak piorun w cel uderzy;

*) Ówczesne myślistwo Kazimierza Jabłonowskiego w Dubanowicach. Fabian ośmdziesięcioletni strzelec, jak strzelił zawsze się wywrócił. Włókł się za myślistwem na kulawym ogierze.

Jeden prędko niech tymczasem
Porozstawia naszych szcwarzacy,
Drugi potem wprzód pobieży,
Stanowiska nam wyznaczy.

Od jeziora niech psy zmyka,
Liszka zwykle w trzcinach bywa,
Ale trąbki niech nie tyka,
Cicho podejść zawsze snadnie,
Bo się liszka przenikliwa
Przed hałasem nie wykradnie.

Już na rozciąglej przestrzeni
W rząd myśliwi rostawieni,
Každy podsypkę obziera,
Skałkę ostrzy i obciera,
Suche liście z pod nóg tłoczy
I patyki na bok kładzie
I gąszcz łamie na zawadzie,
By mógł strzelić tam gdzie zoczy.

Nie spi i liszka — nastawia ucha,
Wstrząsa się i słuca.
Coś nie żarty a czas drogi,
Dalej w nogi!

Ale ze słór psy przejęły,
Dwakroć wrzasły i szczeknęły;
Węch ich wiedzie, wiedzie wprawa,
Hałas, tartas, łoskot, wrzawa,
Stuk, huk, trzask, wrzask... grzmi las cały,
Już i strzelby zaryczały.

Padła wkrótce młodzież cała,
Co i śniegu nie poznała,

To na jamach, to przed psami,
To w ucieczce przed chartami;
Tak za kaczki, gęsi, kury
Postradała swoje skóry;

Ale stary łapikura

Kum lisiura

Jeszcze w kniei;

Wie co się święci,

Dyable się kręci,

Ale nie traci nadziei.

Był na jamach, te utkane,

Wrócił do trawy, te zdeptane,

I po tropach Cymbał zławia,

A więc długo nie zabawia,

Puszcza się ku drodze;

Lecz na drodze zbóje siedzą,

Strzelby w ręku patrzą srodze,

Co tu robić? dyabli wiedzą!

Wzdłuż stanowisk gąszczem, trawą

Rusza pod wiatr, wietrzy żwawo

I nareszcie... wytknie... zoczy...

I w bok skoczy.

Drzymał strzelec, lis nie czekał,

Śrót na dębie kark nasiekał,

Tu tu tu! Na tu na!

Krzyczy strzelec, Na tu na!

I po liściach słabizuje,

Czy nie znajdzie szczypty kłaków,

Albo farby choć kropelki;

Ale poznał z wszystkich znaków,

Ze jest pudła dowód wszelki;
A więc znowu nawołuje...
Nie krzycz! Nie krzycz! Bo psy gonią,
W kilku miejscach razem gonią...

Przyszła kolej na zające
I zającom teraz dzwonią;
W łożach, nad rzeką, na łące
Na wyścigi strzelby grają...

Ale i psy bankiet mają,
Bo na oko nieraz wzięły,
Potem nagle gdzieś ucięły,
Potem warknął jeden drugi,
Potem w rowie legł jak długi,
Morda, piersi sfarbowane

A boki wypchane.

Już i z południa — odpocząć wypada,
Ale zaledwie ściąga się gromada,
Ten i ów oprze strzelbę w dębczakach na boku,
Torbę na piersi przesunie
I jak kłoda na wznak runie.

Ten trąbką wody zaczerpnie z potoka,
Tamten po torbie flaszki, ów przekąski szuka,
Ten zaś fajkę wydmuchnie, sięga do kapciuka,
Ledwie ten i ów zagada;
Cicho!... Zagraj lisa goni...
Głosu daje gęsto, żywo;
Jakby siekała chrapliwo,
Piskła piszczy, Fagot do niej
Łączy swój bas jak z pod ziemi
I nasz Jacek tuż za niemi.

Czapka w torbie, harap w dłoni,
Jak nie krzyknie: »Haszcze ha!
Dalej po nim! Ha, ha, ha!«
Psy się kupią, rzną jak w garnku,
Aż las chodzi. — A na karku,
A na karku bez ustanku;
O, mój lisie, mój kochanku,
Na niedobre się zakrawa,
Coś kuśnierzem trąci sprawa,
Ale... myśl szczęśliwa
Nagle mu przybywa
Wymknąć się w pole:
Czyste jamy tam w padole!
Ależ ledwie z miedzy czwartej
Obces w oczy pędzą charty.
O! dla Boga,
Co za trwoga!

Λ dalejże zmykaj, kumie,
Bo żartować chart nie umie...
Kum też zmyka, aż się kurzy
Skacze, kręci, kitą durzy,
Ale charty smyki stare
Lisich figlów znają miarę,
Idą sznurkiem stopa w stopę,
Już po polu, łące, błocie
Dają obrót po obrocie,
Coraz bliżej, bliżej, bliżej,
Aż na grzbiecie włos się jeży...
I szust przez rów — a lis w rów...

Bywaj zdrów!

Nim chart skręcił, już tymczasem
Lis pod lasem.
Ledwie w krzaku nowa wojna,
Tam poprawia pierwsza Strojna
A na przełaj Szarg a wpada,
Sz u w a r przejął i odebrał,
Goni płacząc, jakby żebrał,
Przy nim Pogoń się zajada,
Dunaj także, acz głos kradnie,
Nie ustąpi, aż zwierz padnie.
Grają razem jak organy
A lis lata opętany...
Tu nie dobrze, tu nie ładnie,
Tu szczekuny, tam rusznice,
Trzeba jednak przez granicę,
Gdzie w rząd srogi
Stoją wrogii...
Ginie kto czeka!
Wymuliskiem lis ucieka,
Ale Fabian, stary wyga
Z pod krzewiny okiem ściga,
Wziął go na cel... dobrze trzyma...
Błysnął, huknął... już go niema!
Odgłos. »Upadł! Trup! A zasię!«
Nagła cisza po hałasie
I pojezdny powtórzony
Ściąga strzelców z każdej strony,
Każdy niesie swój łup krwawy,
Swe zające do odprawy.

A gdy ów się chwali,
Tamten się żali,
Ten zły na psy, ten na siebie...
Kazimierzu, ja do ciebie!
Teraz na koń jednym skokiem,
Zwierzyna w trokach,
Strzelby w wytokach.

Powracajmy wolnym krokiem
I uderzmy w głośne rogi,
Niech po górach, niech po lesie
Wieść powrotu odgłos niesie
Aż w domowe nasze progi;
Tam nas czeka stół nakryty,
Nie wykwintny, lecz obfity,
Na kominie sucha kłoda
Zziębłym nieco ciepła doda.
Rozweseli stare wino,
Tak nam dobrze chwile miną,
A gdy legniem na pościeli,
Łowy jeszcze grają dziwnie,
Każdy strzela, a co strzeli,
To na miejscu!... ani ziewnie!
Każdy wiedzie polowanie,
Każdy siebie tylko słyszy
A niejeden łże mospanie,
Ale ciszej, coraz ciszej,
Aż nareszcie ogień zgaśnie
I ostatni strzelec zaśnie.

141. Urbański, *Zza kulisi i ze świata*. t. III.
 142. Słowacki, *Lilla Weneda*. Tragedya.
 143—145. Sarnecki, *Nowele*.
 146—147. Szekspir, *Juliusz Cezar*.
 148. Krasiecki, *Bajki i przypowieści*.
 149—150. Schuller-Peplowski, *Kościuszkwowskie czasy*. Tomik I.
 151. Jokai, *Dzienne historie*.
 152—153. Pailleron, *Świat nudów*. Kom.
 154—155. Holwiniński, *Legendy*.
 156. Mickiewicz, *Grażyna*.
 157—158. Mantegazza, *Jak dożyć sędziwego wieku?*
 159—160. Schnür-Peplowski, *Kościuszkwowskie czasy*. Tomik II.
 161. Fredro, *Nikt mnie nie zna*. Kom.
 162. Krasieński, *Przedwitt*.
 163—164. Goethe, *Porkontato Tasso*.
 165—166. Grabowski, *Trzy lata w Algierze*.
 167. Belza, *Maryla*.
 168. Słowacki, *Maryja Stuart*.
 169. Fredro, *Pan Benet*. Komedia.
 170—175. Kraszewski, *Powrót do gniazda*. Powieść.
 176. Schnür-Peplowski, *Ojciec Bem*.
 177. Fredro, *Zrzędnosc i Przekora*.
 178. Urbański, *Zza kulisi i ze świata*. t. IV.
 179. Klemensiewicz, *Z męczeńskiego żywota*. Nowela, szkice i opowiadania.
 180. Czech, *Klucze Piotrowe*.
 181. Korzeniowski, *Narzucone*. Komed.
 182. A. O. i Dr. Bęlicki, *Iwontoz*, z 6 ilustr.
 183—184. Lermontow, *Bohater naszych czasów*. Romans.
 185. Słowacki, *Trzy poemata*.
 186. Niemcewicz, *Powrót pastora*. Komed.
 187. Byron, *Giaur*.
 188—190. Grabowski, *Alina*. Powieść.
 191. Syrokomla, *Szkolna czasy*.
 192. Wężyk, *Okolice Krakowa*. Poemat.
 193—195. *Charakterystyki literackie*: I. J. Słowacki, przez M. Mazanowskiego. Wydanie drugie.
 196—198. Schiller, *Don Karlos*.
 199. Urbański, *Zza kulisi i ze świata*. t. V.
 200. Goszczyński, *Zamek kantowski*.
 201. Mickiewicz, *Ballady i romanse*. — *Sonety*.
 202—206. Ostaszewski-Barański, *Krwawy rok (1846)*. Opow. historyczno.
 207—208. *Charakterystyki literackie*: II. A. Mickiewicz, przez A. Mazanowskiego.
 210. Cypero, *Nowca za T. Annuszem Miltonem*.
 211—214. Loziński, *Zaklęty dwór*. T. I.
 215—218. Loziński, *Zaklęty dwór*. T. II.
 219—220. Molière, *Don Juan*.
 221—222. *Charakterystyki literackie*: III. Z. Krasieński przez M. Mazanowskiego.
 223. Krajewski, *Z wielosornych gawęd*.
 224. Urbański, *Zza kulisi i ze świata*. t. IV.
 225. Mickiewicz, *Księgi narodu Polskiego i pielgrzymstwa*.
 226. Fredro, *Wielki człowiek do małych interesów*. Kom. w 5 aktach.
 227. *Charakterystyki literackie*: IV. A. Malezewski przez M. Mazanowskiego.
 228—232. Dante Alighieri, *Boska komedia*. Część I. Piekło.
 233. Mickiewicz, *Dziady*. Cz. I. II. III.
 234. *Charakterystyki literackie*: V. K. Ujejski przez A. Mazanowskiego.
 235—236. Mickiewicz, *Dziady*. Cz. III.
 237—238. *Charakterystyki literackie*: VI. J. Kochanowski przez A. Mazanowskiego.
 239. Walewski, *Teatr i jego ofiary*.
 240. Puszkina, *Kaukazski jeńiec*.
 241—243. Dr. Zipser, *Mitologia Greków i Rzymian*. Z 87 rysunkami.
 244—251. Hans Oden, *Urzędowa żona*.
 252—253. Ibsen, *Rosmersholm*.
 254. Goethe, *Pandora*. Fragment alegor.
 255—260. Korzeniowski, *Emeryt*. Pow.
 261. Krasieński, *Psalmy przyszłości*.
 262—265. Dante Alighieri, *Boska komedia*. Część II. Czystkie.
 266. Goethe, *Egmont*. Tragedya.
 267. Syrokomla, *Zgon Acerua*.
 268. Kazet, *Scherzo*. Zbiór wierszy t. I.
 269. Urbański, *Zza kulisi i ze świata*. t. VII.
 270. Fredro, *Odlutki i Poeta*. Komedia.
 271—273. Chodźka, *Obrazy litewskie*. III. Pamiętniki kwestarza.
 274. Słowacki, *Książę Niezłomny*.
 275—278. Dante Alighieri, *Boska komedia*. Część III. Raj.
 279. Kazet, *Scherzo*. Zbiór wierszy t. II.
 280. Walewski, *Góra Rodziwilt*.
 281. Goszczyński, *Sobótka*.
 282—283. Ibsen, *Dzika kaoska*.
 284. Kazet, *Scherzo*. Zbiór wierszy t. III.
 285. Krasiecki, *Monachomachia i Antimonachomachia*.
 286. Krasiecki, *Mysze*.
 287—292. Dr. Kurpiel, *Podręcznik do dziejów literatury polskiej*.
 293. Pontmartin, *Margrabina d' Aurebonne*. Nowela.
 294. Słowacki, *Kordyan*.
 295. Słowacki, *Mazepa*.

176. Szajnocha, *Szkice historyczne*.
 I. Barbara Radziwiłłówna.
 297—300. Wasiliewski, *Poezye*.
 301. Łoziński, *Opowiadania humoryst.*
 302. Sue, *Novela*.
 303. Szajnocha, *Szkice historyczne*. II.
 Matka Jagiellonów. Brody krzyżackie.
 304. Tełstoj, *Potęga ciemnoty*.
 305—309. Łoziński, *Czarny Młotwój*.
 310. Szajnocha, *Szkice historyczne*.
 III. Jan Sobieski banita i pielgrzymem.
 Wnuczka króla Jana III.
 311—312. Suderman, *Jan Chrzyciel*.
 313—315. Kuncewicz, *Zakłęte usta*. Pow.
 316. *Charakterystyki literackie*: VII.
 A. hr. Fredro przez M. Mazanowskiego.
 317—318. Szekspir, *Antoniusz i Kleopatra*.
 319—320. *Tysiąc nocy i jedna*. t. I.
 321—323. Schiller, *Zbójcy*.
 324—326. Grabewski, *Brzydka dziewczyna*. Powieść.
 327. Słowacki, *Mindoro*.
 328. Herzl, *Przed pogonią*.
 329—332. Kujan, *Pielkny Leos*. Powieść.
 333. Szajnocha, *Szkice historyczne*. t.
 IV. Wojna o czeskie kobiety. Zwycięstwo
 r. 1675 pod Lwowem.
 334—337. Heine, *Romancero*.
 338—339. *Tysiąc nocy i jedna*. t. II.
 340—341. *Charakterystyki liter.*: VIII.
 I. Krasieki przez A. Mazanowskiego.
 342—343. Suderman, *Honor*. Utw. dram.
 344—345. Krasieki, *Satyry i Listy*.
 346—350. Łoziński, *Szaraczek i Kar-
 mazyn*. Powieść.
 351—352. *Tysiąc nocy i jedna*. t. III.
 353. Ibsen, *W dniu zmarłych chwętanja*.
 354—359. Ostaszewski-Barański, *Rok
 studzeń (1848)*. Opow. histor.
 360—363. Dr. M. M., *Czy mówisz po
 angielsku?* Praktyczny przewodnik do
 nauczenia się języka angielskiego.
 364—365. *Tysiąc nocy i jedna*. t. IV.
 366. Słowacki, *Jan Bielecki*. Hugo.
Mnich Arab.
 367—368. Heine, *Atta Troil*.
 369—370. *Tysiąc nocy i jedna*. t. V.
 371—373. Hofmanowa, *Pamiętka po
 dobrej matce* czyli Ostatnie jej rady.
 374. Ibsen, *Maty Eryolf*. Tragedya.
 375. Fredro, *Mąż i żona*. Komedyja.
 376—377. *Tysiąc nocy i jedna*. t. VI.
 378. Syrakomla, *Chalka w lesie*.
 379. Szajnocha, *Szkice historyczne*. t. V.
 Stanisław i Anna Oswiecimowie. Próbką
 podań historycznych.

380. Słowacki, *Anhel*. *Pisma polit.*:
 Do księcia A. C. — Do Emigracyi: O po-
 trzebności ideał. — Głos brata do Polaków.
 381—383. Tchérznicka, *Rozmówki fran-
 cuskie*. Dialogues français-polonais.
 384. Korzeniowski, *Stary kawaler*.
 385—390. *Tysiąc nocy i jedna*. t. VII.
 387—390. Hofmanowa, *Jan Kochano-
 wski w Czarnolesie*, t. I.
 391—394. Hofmanowa, *Jan Kochano-
 wski w Czarnolesie*. t. II.
 395. Schnitzler, *W matni*. Dramat.
 396—397. *Tysiąc nocy i jedna*. t. VIII.
 398—399. *Tysiąc nocy i jedna*. t. IX.
 400. Brodziński, *Wiesław*. Dodatek:
 Oldyna i Czerniaków.
 401. Kochanowski, *Treny*. *Gdyprawa
 postów greckich*.
 402—403. *Tysiąc nocy i jedna*. t. X.
 404—408. P. B., *Czy mówiasz po rusku?*
 Praktyczny przewodnik do nauczenia się
 pisania i mówienia po rusku (malorusku).
 409—410. *Tysiąc nocy i jedna*. t. XI.
 411—412. *Tysiąc nocy i jedna*. t. XII.
 413. Czechow, *Zbiór nowel*. t. I.
 414. Guszeryński, *Krół Zamczyska*.
 415—416. Pol, *Mohort*.
 417—418. Pol, *Pamiętka imci Pana
 Benedykta Winnickiego*.
 419—422. Pol, *Pieśń o domu naszym*.
 423. Pol, *Pieśń o domu naszym*.
 424. Pol, *Pieśń o słoni nazwy*.
 425—426. Pol, *Włz Szwoca*.
 427—428. *Charakterystyki literacke*: IX.
 II. Sienkiewicz przez P. Chmielewskiego.
 429. Gaethe *Herman i Dorota*.
 430. Pol, *Z wypraw wiedeńskiej*.
 431—432. *Charakterystyki literacke*: X.
 Kazimierz Brodziński przez P. Chmie-
 lewskiego.
 433. Mickiewicz, *Konfederaci Barscy*.
 434—437. *Niech żyje!* Zbiór toastów
 i przemówień na wszystkie uroczystości
 438. Syrakomla, *Margier*. Poemat.
 439. Urbański, *Pamiętaj o mule!* Wier-
 sasz do albumów i pamiętników.
 440—443. Pol, *Pachole hetmańskie*.
 441. Szajnocha, *Szkice historyczne*. VI.
 Słowianie w Andaluzji. Zdobywca pługa
 polskiego.
 445—446. *Charakterystyki literacke*: XI.
 Najnowsza poezya polska przez Dra
 M. Janika.
 447. *Wyprawa Igora na Połowiec*
 Poemat słowiański.
 448. Korzeniowski, *Stary mąż*. Komedyja.
 449—450. Lessing, *Mina von Barnhelm*
 (cz. 1). Tęła 30-nierska.

- 441—453. Heine, *Księga pieśni*.
454. Fellński, *Barbara Kadejwłówna*.
- 455—456. Tolstoj, *Owoce oświaty*.
- 457—458. Schiller, *Wilhelm Tell*.
- 459—460. Słowacki, *Zmija — Lambro*.
- 461—465. Zundermann, *Kuma troska*.
- 466—468. Gorkij, *Wareńka Olesowa*.
- 469—470. Rossowski, *Obrazki familijne*.
471. Fredro, *Ciotusia*, komedya.
- 472—478. Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*.
474. Czechow, *Zbiór nowel t. II*.
475. Słowacki, *Król-Duch*.
- 476—478. Erastek, *Przypadki Mikołaja Dobrodziejczakiego*.
- 479—480. Ibsen, *Pani samku Öströt*.
- 481—485. Bolesławita, *Dziecię Starego miasta*.
484. Korzeniowski, *Cyganie*.
- 485—486. *Charakterystyki literackie: XII.: Bohdan Żalęcki przez Dra St. Zdziaskiego*.
487. Maupassant, *Nowele t. II*.
488. Zola, *Powód — Lilli*, Nowela.
- 489—496. Rzewuski, *Pamiętki JPana Seweryna Sapieży*.
497. Maupassant, *Nowele t. III*.
498. Zola, *Atak na młyn*, Nowela.
499. Zola, *Jak ludzie umierają*, Nowela.
500. Syrokomla, *Córa Piastów. — Stare Wrota*, Poemat.
501. Zabłocki, *Sarmatycm*, Komedya.
- 502—503. Pol, *Obrazy*, Opowiadania.
504. Rossowski, *Zucanna w kapieli*.
505. Dramaty japońskie, t. *Takeda Izumio*, *Tersioya*. II. *Yamada Kakashi*, *Asagao*.
506. Maeterlinck, *Piękność wewnętrzna i życie glebalne*.
- 507—508. Witwicki, *Gadu-Gadu*.
509. Verga, *Byczkałość wieśniacza* (*Ca-valleria rusticana*), Dramat.
510. Webersfeld, *Katechizm dla teatrów amatorskich*.
511. *Charakterystyki literackie: XIII.: Jan Kasprzewicz przez Adama Stodora*.
- 512—513. Gorkij, *W stepie*, Nowela.
514. Krasinski, *Marya — Beatrice — Incomparable Donna*, Poezye.
515. Libański, *Monologi satyryczne*.
- 516—517. Schiller, *Intryga i miłość*.
518. Czechow, *Mewa*, Dramat.
- 519—520. Hauptmann, *Tkacze*, Dramat.
- 521—523. *Charakterystyki literackie: XIV.: Mikołaj Rej z Nagłowic przez Dra M. Janika*.
524. Bałko, *Zielnik*, Podręcznik dla zbierających rośliny.
525. Björnson, *Ponad sity*.
- 526—527. Ibsen, *Związek młodości*.
- 528—530. Srajnseba, *Szkice historyczne*. VII.: *Mściel*.
- 531—533. *Charakterystyki literackie: XV. Józef Ignacy Kraszewski przez M. Mazanowskiego*.
534. Zabłocki, *Prętyk w watałach*.
- 535—540. Kościuszewski, *Księga abycsajów towarzyskich*.
541. Heibel, *Maryja Magdalena*.
- 542—543. Kandiński, *Zabobon czyli Krakowiacy i Górale*.
544. Syrokomla, *Janko Cmentarnik. — Kęs chleba*.
545. Maeterlinck, *Jaysella*.
- 546—550. Rzewuski, *Listopad t. I*.
- 551—555. Rzewuski, *Listopad t. II*.
- 556—557. Heyermans, *Ogniw*.
558. Starkmann, *Monologi humorystyczne t. I*.
- 559—560. Kochanowski, *Pieśni ksiąg czworo*.
561. Zieliński, *Kirgiz*, Powieść.
- 562—563. Bergström, *Pivonarzy*.
564. Starkmann, *Monologi humorystyczne t. II*.
565. Gorkij, *Wzicie*.
566. Hamsu, *Włóczęga*.
- 567—570. Kościuszewski, *Jak doskonale samego siebie?*
- 571—573. Chodźko, *Obrazy litewskie*. IV. *Brzezi Wille*.
- 574—580. D'Annunzio, *Dzieńko rozkoszy*.
- 581—586. E. L., *Czy mówisz po rosyjsku? Говорите ли вы по-русски?*
- 587—592. Kościuszewski, *Jak się bawie w towarzystwie?*
- 593—600. Jadwiga T., *Co i jak gotować?*
601. Baumbaeh, *Zlatorog*.
- 602—603. *Charakterystyki literackie: XVI. Stanisław Wyspiański przez A. Mazanowskiego*.
604. Daudet, *Novelle I*.
605. Andersen, *Książka z obrazkami bez obrazków*.
- 606—610. Jokał, *Złoty człowiek t. I*.
- 611—615. Jokał, *Złoty człowiek t. II*.
616. Twain, *Humoreski I*.
617. Syrokomla, *Nocleg helmański*.
- 618—619. Słowacki, *Sen srebrny Salomei*.
620. Poe, *Novelle I*.
621. Orzeszkowa, *Meir Ezofowica*.

- 822—828 *Charakterystyki literackie*: XVII. Literatura polska syberyjska przez Dra M. Janika.
824. Mendes, *Novelle*.
- 825—829. Bodzantowicz, *Hoje Polska i przypady żołnierskie*.
830. Zola, *Nantas*. Nowela.
- 831—832. Korzeniowski, *Wąsy i Peruka*. Komedia.
- 833—837. Orzeszkowa, *Marta*. Powieść.
- 838—840. Lis Mykita. Poemat naśladowany z wzoru niemieckiego.
841. Zola, *Radykał*. Nowela.
- 842—843. Ibsen, *Nora* czyli *Dom lalki*.
844. Czechaw, *Zbiór Noceł* t. III.
- 845—846. Grażowski, *Z obczyzny*.
847. Słowacki, *Książka Marek*.
- 848—850. Doyle, *Z przypadków Sherlocka Holmesa*. T. I. Przekład z angielskiego.
- 851—852. *Charakterystyki literackie*: XVIII. Seweryna Gozyczyński przez M. Mazanowskiego.
- 853—858. Krasiecki, *Pan Podstoli*.
- 859—860. Du Prel, *Spirytyzm*.
861. Zola, *Fota w Coqueville*.
- 862—863. Zimorowicz, *Sielanki*.
- 864—865. Ibsen, *Hedda Gabler*.
866. Murajos, *Hero i Leander*.
- 867—869. Szekspir, *Hamlet* Królówiec duński.
870. Fredro, *Dotywość*. Komedia.
- 871—872. Hebbel, *Judyta*. Tragedya.
- 873—877. Bojko, *Laćina w życiu codziennem*.
- 878—880. Szekspir, *Otello*.
- 881—884. Bolesławita, *Przed burzą*.
- 885—886. Ibsen, *Podpory społeczeństwa*.
- 887—894. Homer, *Odysseja*.
- 895—896. Musset, *Podwójna miłość*.
897. Wilde, *Olbrym samotub i inne opowiadania*.
- 898—700. Doyle, *Z przypadków Sherlocka Holmesa*. T. II. Przekład z angielskiego.
- 701—702. Sienieński, *Portrety literackie*. I. Obóz klasyków.
- 703—704. Zola, *Teresa Raquin*. Drama.
705. Apulejusz, *Amor i Psyche*.
705. B., *Lawn Tennis*. Podręcznik dla grających.
- 707—708. Słowacki, *Bentowski*. Poemat.
- 709—710. Szekspir, *Kupiec Wenecki*.
711. Gorkij, *Poematy*.
- 712—713. Hoffmann, *Panna Scudery*. — *Kopalnie faluńskie*.
- 714—715. Szekspir, *Makbet*.
- 716—719. Majerski, *Opis siem dawnej Polski*.
721. Manpassant, *Horla*. Nowela.
- 722—728. Pogl, *Pielegnowanie kwiatów i roślin w mieszkaniach*.
- 724—725. Herzeg, *Kniaź na bagniskach*.
- 726—727. Chodźko, *Podania ilenckie* 8-1.
- 728—730. Szekspir, *Król Lear* Tragedya.
- 731—736. Sienieński, *Wieczory pod Lampą czyli Historja narodu Polskiego*.
737. Fredro, *Cudzoziemczyni*. Komedia.
738. Korzeniowski, *Majster i ciocoladnik*.
- 739—740. Libelt, *O miłości ojczyzny*.
741. Fredro, *Noceł w Apeninach*.
- 742—743. Ibsen, *Jan Gabryel Borkman*.
744. Krawczyński, *Sport saneczkowy*.
745. Syrokomla, *Hyrcan na Wągorach*.
- 746—750. K. Z., *Co mam deklamować?*
- 751—752. Ibsen, *Budowniczy Salness*.
- 753—760. Pasek, *Pamiętniki*.
- 761—766. Sufczyński, *Zawsze on!* t. I.
- 767—772. Sufczyński, *Zawsze on!* t. II.
773. Wazow, *Skawczo Wojewoda*.
774. Zola, *Zgon Oliveira Becalle*.
775. B., *Sport piłki*.
- 776—779. Wieland, *Oberon*. Poemat.
780. D'Aureville, *Tajemnica partyt wista* (z cyklu „Les Diaboliques“).
781. Króliński, *Kunieciska*. Nowele.
- 782—784. Doyle, *Z przypadków Sherlocka Holmesa*. T. III. Przekład z angielskiego.
785. Słowacki, *Horstyński*. Drama.
786. Fredro, *Świeczka zgasła*. Komedia.
- 787—788. Gorkij, *Ostatni*. Drama.
- 789—790. Heyermans, *Ghetto*. Drama.
- 791—796. Jokał, *Kobieta z morskimi oczyma*. Powieść.
797. Słowacki, *Beatrycja Cenci*. Tragedya.
- 798—799. Jankowski, *W łody masońskie*.
800. E., *Sport rybacki*. Z 3 rysunkami.
801. Słowacki, *Złota Czaczka*.
- 802—803. Wergiliusz, *Georgiki*.
- 804—806. Kuncewicz, *Ustęp z „Głog Goindy”*. Powieść.
- 807—808. Dickens, *Sabłoe*.
- 809—810. Karjaga, *Konfucyusz*.
- 811—812. Byron, *Kain*.
- 813—814. Fredro, *Gwaltu, co się dzieje!*
815. Słowacki, *Poema Piasta Dantyszaka o piekieł*.
816. *Bigos literacki*. Zbiór przysłów, zagadek i żartków.
- 817—818. Gogol, *Remizor z Petersburga*.
- 819—820. Ibsen, *Kobieta morską*.

21. Romanowski, *Za*
 22—826. Bernatowic
 27—831. Bernatowic
 32—833. *Charakter*
 XIX. Kazimierz
 przez A. Mazanowicz
 34—836. Ibsen, *Prete*
 37. Bracco, *Nowele*
 38—839. Prévost, *No*
 40. Czirikow, *Za por*
 41—850. *Gra w sza*
 i praktyczny przewod
 51. Byron, *Manfred*
 52—853. Gautier, *Roma*
 54—855. Lagerlöf, *Ope*
 56. *Nowele szwedzkie*
 57. B., *Sport pływacki*
 58—859. Jeske-Choiński,
 60. Fredro, *Pierwsza lep*
 61. Czirikow, *Na progu*
 62—863. Mikszáth, *Błyszc*
 64. Tolstoj, *Wyprawa*
 67—866. Lagerlöf, *Skarb pan*
 67. Szekspir, *Sen nocy letniej*
 68. Szajnocha, *Szkice historyczne*
 VIII.: Powieść o niewoli na Wschodzie.
 —870. Wedekind, *Narodziny wiosny*
 —874. *Charakterystyki literackie*
 CX. Marya Konopnicka przez A. Ma-
 nowskiego.
 —876. Björnson, *Nowy system*
 —879. Ibsen, *Pan*
 Gogol, *Swaty*
 —883. Szekspir, *Koryolan*

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT



ED N. 726927
 XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

z Tawa-
 ek.
 sec t. I.
 sec t. II.
 f. Komedya.
 z Matko
 e nagłych
 iński.
 130/31,
 ia z Mes
 meżatka.
 Tragedyn.
 Komedya.
 history

z ne IX.
 919—920. Tolstoj, *Zimny trup* Dramat.
 921—924. Lam, *Wielki świat Capowie*
 925. Szajnocha, *Szkice historyczne X*
 Obyczaje pierwotnych Słowian. Staro-
 polskie wyobrażenia o kobietach. Siostr
 Kazimierza Wielkiego we Włoszech.
 926. Trembecki, *Zostówka. Polanka i Po-
 wazki*
 927—928. Pol, *Rok myśliwca*
 929—930. Zimerowicz, *Roksolanki*

Dalsze tomiki w druku.

Samouczki języków obcych
 w wydaniu „BIBLIOTEKI POWSZECHNEJ”

Najtańsze i najłatwiejsze podręczniki do prędkiego i gruntownego nauczenia się obcych języków bez pomocy nauczyciela:

- 360/363. Czy mówisz po angielsku? 96 h.
 35/38. Czy mówisz po francusku? 96 h.
 39/42. Czy mówisz po niemiecku? 96 h.
 581/586. Czy mówisz po rosyjsku? 1 k. 44 h.
 404/408. Czy mówisz po rusku (małorusku)? 1 k. 20 h.
 381/383. Rozmówki francusko-polskie. 72 h.

dy z powyższych podręczników kosztuje w oprawie o 48 h. drożej.

WYDAWNICTWA WŁASNE KSIĘGARNI
W. ZUKERKANDLA w Złoczowie:

.....
Tania edycja oprawna BIBLIOTEKI
POWSZECHNEJ

w płóciennej artystycznej okładce rysunku Dębickiego.
 Każdy tom oddzielnie do nabycia.

.....
Najtańsza polska BIBLIOTECZKA
 dla dzieci i młodzieży
 ku rozrywce i nauce

Dotychczas przeszło 40 książeczek po 40, 50, 80 h. i po 1 kor.

.....
Popularny polski ZBIÓR USTAW
 państwowych i krajowych

Dotychczas ukazało się przeszło 40 tomów.

.....
Szczegółowe spisy powyższych wydawnictw
do nabycia w każdej księgarni darmo.